

OPERACJA
ANTYPOLSKA

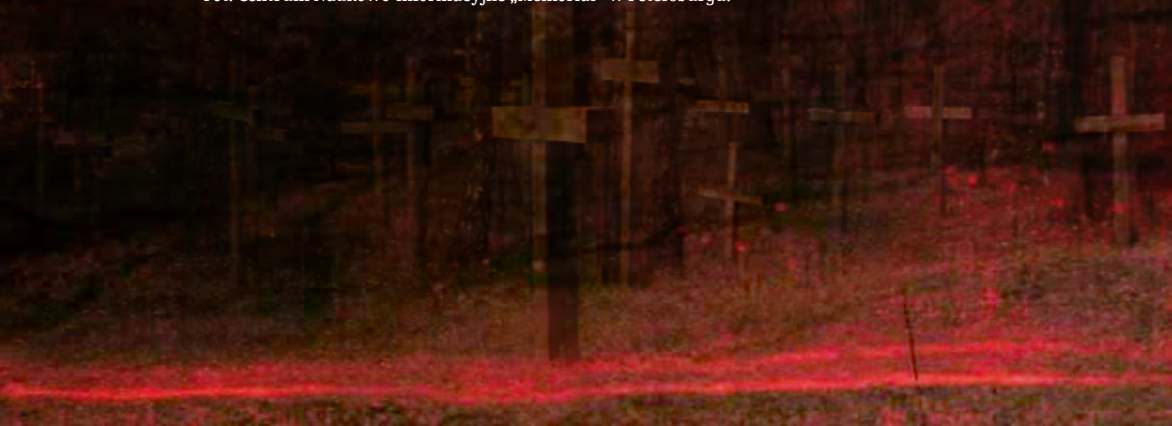


1937-1938



**Pomnik Polaków na cmentarzu Lewaszowskaja Pustosz (Lewaszowskie Pustkowie).
Napis na pomniku: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie. Pamięci Polaków –
ofiar masowych represji rozstrzelanych w latach 1937–1938. Rodacy”.**

Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memorial” w Petersburgu.



„Nie mogę o tym pisać ani myśleć”

„W strasznych latach jeżowszczyzny spędziłam siedemnaście miesięcy w więziennych kolejkach Leningradu. Pewnego razu ktoś »rozpoznał« mnie. Wtedy stojąca za mną kobieta o sinych wargach, która oczywiście nigdy nie słyszała mojego nazwiska, ocknęła się z odrętwienia, w jakim trwaliśmy wszyscy, i zapytała mnie na ucho (wszyscy tam mówili szeptem): – A to może pani opisać? I powiedziałam – Mogę. Wtedy coś w rodzaju uśmiechu przemknęło przez to, co niegdyś było jej twarzą” – wspominała wybitna rosyjska poetka Anna Achmatowa, czekająca na wieści od syna Lwa Gumilowa, aresztowanego w czasach Wielkiego Terroru w Związku Sowieckim.

Pragnienie opisanego dramatu niewinnych ofiar systemu komunistycznego – niewyobrażalnego doświadczenia ich samych oraz cierpień rodzin więzionych i traconych – stawało się jedyną pociechą w tych trudnych chwilach. Niosło nadzieję, że ich tragedia nie zostanie zapomniana, że „opisanie” i tym samym zachowanie pamięci nie tylko nada sens ich kaźni, ale również będzie wymierzaniem sprawiedliwości. Wielki Terror 1937–1938 został zarówno opisany przez historyków, jak i stał się tematem wielu dzieł literackich. Dzięki temu przetrwał w świadomości Rosjan i innych narodów Związku Sowieckiego. Tymczasem wiedza o jego ofiarach, naszych rodakach – tak licznie zgładzonych na mocy rozkazu nr 00485 szefa NKWD Nikołaja Jeżowa z 11 sierpnia 1937 r. – jest znikoma. Jak się ocenia, w ramach tzw. operacji polskiej zginęło co najmniej 111 tys. Polaków, a szacunkowe dane sięgają nawet 200 tys. ofiar. Zbrodnia ta – mimo publikacji, m.in. Nikołaja Iwanowa i Tomasza Sommera – nie funkcjonuje w naszej świadomości. Jego przypomnienia w osiemdziesiątą rocznicę ludobójstwa podjął się Instytut Pamięci Narodowej. Uczynił to m.in. edycjami źródeł z archiwów ukraińskich *Wielki Terror: operacja polska 1937–1938* (2010) i gruzińskich *Wielki Terror w sowieckiej Gruzji 1937–1938. Represje wobec Polaków* (2016).

Kim były ofiary „operacji polskiej” i dlaczego o nich zapomnieliśmy? W wyniku kończącego wojnę polsko-bolszewicką traktatu ryskiego – podpisanego w 1921 r. między II Rzeczpospolitą a Rosją bolszewicką – za naszą wschodnią granicą znalazło się ponad milion Polaków, zamieszkujących głównie terytorium dwóch sowieckich republik: ukraińskiej i białoruskiej. Początkowo władze sowieckie zdecydowały się na poddanie ludności polskiej specyficznemu procesowi społecznemu, tzw. autochtonizacji (*korienizacji*), w ramach polityki narodowościowej.

W 1925 r. powołano Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego na Ukrainie, a w 1932 r. – Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego na Białorusi. Nazywane potocznie Marchlewszczyzną i Dzierżyńszczyzną, miały być wzorcowymi okręgami – kuźnią nowych kadr przyszłej komunistycznej Polski. Oparte na kolektywizacji i indoktrynacji eksperymenty zostały odrzucone przez Polaków, którzy nie tylko nie chcieli funkcjonować w odmiennych od dotychczasowych warunkach kulturowo-ekonomicznych, lecz także okazywali niechęć do nakazów i zaleceń sowieckiej władzy, co przejawiało się m.in. w przywiązaniu do praktyk religijnych. Gdy dla Kremla stało się jasne, że Polacy zupełnie nie ulegają komunistycznym hasłom, zapadła decyzja o zakończeniu eksperymentu i likwidacji rejonów. W tym samym czasie przystąpiono do masowych wywózek naszych rodaków na Syberię i do Kazachstanu, które początkowo objęły około 50 tys. Polaków.

Eksterminacja Polaków rozpoczęła się na mocy rozkazu Jeżowa z sierpnia 1937 r. Szef NKWD zadecydował o masowych aresztowaniach ludności polskiej, którą podzielił na dwie grupy. Do pierwszej miały należeć osoby do natychmiastowego rozstrzelania, a do drugiej ci, których czekało od pięciu do dziesięciu lat w łagrach. Przynależność do kategorii miała być określana „w miarę ujawnienia stopnia ich przewinienia w procesie śledztwa”. NKWD przeprowadzało aresztowania według specjalnych list, przygotowanych przez lokalne organa. Ciężkie podejrzenia – jakikolwiek związek z Polską, najdrobniejszy przejaw przywiązania do polskości czy religii – w zupełności wystarczały do tego, aby ktoś został uznany za winnego. Listy były zatwierdzane przez Jeżowa i głównego prokuratora Związku Sowieckiego Andrieja Wyszynskiego. Było to jednak tylko formalnością, wiemy bowiem z zachowanej dokumentacji, że takich zatwierdzeń wydawano i dwa tysiące dziennie. O przebiegu akcji Jeżow na bieżąco informował Józefa Stalina, który na przekazane wieści zareagował słowami: „Bardzo dobrze! Wykopujcie dalej i usuwajcie ten polski brud”. Opisy aresztowań niczym się nie różnią od relacji z przebiegu niemieckich pacyfikacji wsi w okupowanej Polsce.

ZSRS pod rządami Stalina był państwem, w którym człowiek był totalnie kontrolowany – w sposób, który dziś wydaje się niepojęty. Bez pisemnej zgody władz nie można było swobodnie podróżować. Za niestosowny żart groziła kara śmierci lub wiele lat łagrów. Symbolem „nowego człowieka” i wzorem dla komunistów był Pawlik Morozow – chłopiec, który złożył donos na własnego ojca. Te uwarunkowania powodowały, że informacje o masowych mordach popełnianych przez NKWD nie przedostawały się do szerszej świadomości. Skala zbrodni była jednak tak ogromna, że szczątkowe informacje na temat „operacji polskiej” trafiły do pol-

skiego ambasadora w Moskwie Wacława Grzybowskiego, którego interwencje w tej sprawie spotkały się z pokrętnymi odpowiedziami połączonymi z zaprzeczeniami Kremla. Informacje dotyczące „operacji polskiej”, docierające stopniowo do kraju, były na tyle niepewne i niejasne, że polski rząd nie zdecydował się na otwarte przedstawienie zarzutów. Nie bez znaczenia jest fakt, że skala zbrodni wydawała się nieprawdopodobna.

Florian Czarnyszewicz – autor eposu *Nadberezyńcy*, opisującej losy polskiej drobnej, często spauperyzowanej szlachty między Dnieprem a Berezyną, która przetrwała zabory dzięki sile ducha, wierności religii ojców i przekonaniu, że „Polska niesie swobodę nie tylko dla nas Polaków, lecz dla wszystkich narodów w Jej granicach zamieszkałych” – po latach w korespondencji z Marią Czapską wspominał: „Najbardziej tragiczny list otrzymałem od siostry w roku 1937, zamężnej już za Uścińowiczem. Przysłała mi rejestr deportowanych na Sybir, w którym znalazł się jej mąż, brat i kilku moich kolegów z Wojska Polskiego”.

Kolejny list przyszedł dopiero po wojnie, prawie dziesięć lat później... Po wojnie, która przyniosła falę kolejnego męczeństwa na Wschodzie, którego symbolem były zsyłki, Katyń, niezliczone ofiary pozostałe na nieludzkiej ziemi. Jeżeli dodamy do tego, przerażający do dzisiaj, ogrom niemieckich zbrodni, które dotknęły niemal każdą polską rodzinę, to trudno się dziwić, że w tym morzu nieszczęścia zabrakło miejsca na sowieckie ludobójstwo z lat 1937–1938. A jego skala była przerażająca. Autor *Nadberezyńców* w liście do Czapskiej notował: „Droga Pani, nie mogę o tym pisać ani myśleć. Serce boli”.

Dzisiaj musimy ten ból przezwyciężyć. Jesteśmy winni to naszym przodkom, którzy stali się ofiarami sowieckiego ludobójstwa w końcu lat trzydziestych XX w. Nie mają nawet grobów, a jedynym śladem po nich są coraz szerzej odkrywane dokumenty, w beznamiętny sposób odnotowujące wyroki, które zapadały w kilka minut: „rozstrzelać, osobisty majątek skonfiskować”. Instytut Pamięci Narodowej uczyni wszystko, aby te ofiary znalazły swoje miejsce na polskiej Golgocie XX w. Cieszymy się, że w tym dziele są z nami także nasi rosyjscy przyjaciele Nikołaj Iwanow i Nikita Pietrow. Gdy wiedza o „operacji polskiej” trafi do szkolnych podręczników i stanie się elementem polskiej pamięci, pozostanie nam jeszcze obowiązek upamiętnienia pomnikiem jej ofiar.

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej
dr Jarosław Szarek

Nikita Pietrow

„Operacja polska” 1937–1938 na tle mechanizmów Wielkiego Terroru – próba zrozumienia

Rozmowa z wiceprzewodniczącym Rady Centrum Naukowo-Informacyjnego i Edukacyjnego Stowarzyszenia „Memoriał” Nikitą Pietrowem

Czym właściwie była tzw. operacja polska NKWD? Jak ją zdefiniować? Przecież wcześniej Polaków też rozstrzelowano...

Choć już przed upadkiem ZSRS w 1991 r. i otwarciem jego archiwów historycy zajmujący się Wielkim Terrorem zdawali sobie sprawę, że dotyczył on nie tylko komunistów, nie można było w pełni zrozumieć, według jakiej logiki się rozwijał, ponieważ nie były dostępne dokumenty, które stały się prawną podstawą do stosowania terroru. Dopiero po sierpniu 1991 r., gdy upadła władza komunistów w ZSRS, i to nie od razu, zarysowała się perspektywa dostępu do archiwów. Wtedy to właśnie ja i moi koledzy z „Memoriału” zajęliśmy się analizowaniem źródeł i znaleźliśmy dokumenty NKWD o tzw. operacji kułackiej, o powołaniu tzw. trójek, w których dokładnie ustalono limity osób, które miały być rozstrzelane, a także skład owych trójek oraz kontyngenty podlegające represjom. Biurokratyczne określenie, które było w każdym rozkazie, „kontyngenty podlegające represjom”, nie wyjaśniało dokładnie, kto miał się stać ofiarą represji.

Szukając dalej, odkryliśmy, że oprócz „operacji kułackiej” NKWD prowadziło tzw. operacje narodowościowe. A tam kryteria były inne. Także liczby osób podlegających aresztowaniu okazały się całkiem inne. Jednocześnie były realizowane represje według stalinowskiej listy osób przewidzianych do rozstrzelania. Listy te przedkładał samemu Stalinowi. Było ich 383, obejmowały łącznie kilkadziesiąt tysięcy osób. Stalin je podpisywał i rekomendował zakwalifikowanie tych ludzi do tzw. I kategorii karanych [co oznaczało wyrok śmierci – przyp. red.].

Analizując te dokumenty, zauważyliśmy, że wszystko się układa w jedną spójną całość: Wielki Terror z 1937 i 1938 roku to cały ciąg operacji. Każda z nich była prowadzona według ściśle określonych zasad i skierowana przeciw konkretnej grupie. To znaczy terror nie miał wcale cech „żywołu naturalnego”, nie był ślepy, jak to próbowali przedstawiać niektórzy zachodni historycy. To nie było wariackie bicie na ślepo po tłumie. Dokładnie określono, kto w danym momencie był wrogiem,

którego Stalin i Politbiuro Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego uznało za konieczne rozstrzelać lub zesłać do łagru.

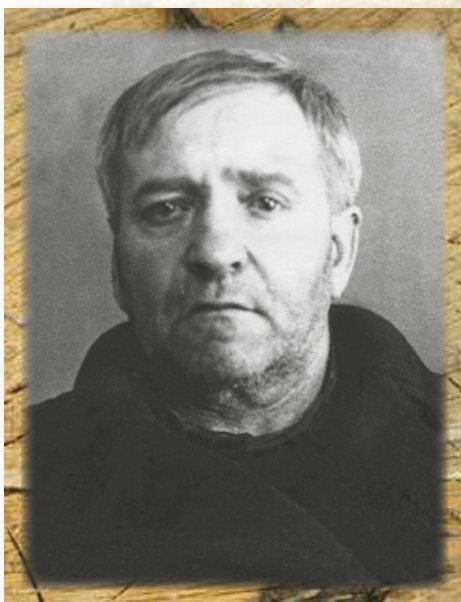
Specjalne pismo Stalina z 2 lipca 1937 r. zapoczątkowało „operację kułacką”. A potem się zaczęło... Najpierw dyrektywa dotycząca wszystkich Niemców rozpoczynająca „operację niemiecką”, potem „rozkaz polski” nr 00485, którym Politbiuro uruchomiło „operację polską”. Po nim tzw. harbińscy [rosyjscy emigranci z Harbinu w Mandżurii – przyp. red.] traktowani jako japońscy szpiechy. Następnie – 30 listopada 1937 r. – Łotysze. Wkrótce dołączyli do nich Irańczycy, Afgańczycy, Estończycy, jednym słowem, przedstawiciele różnych narodów uznani przez Stalina za element wrogi politycznie.

Ale jak logicznie wytłumaczyć tak masową skalę i ludobójczy charakter tych represji?

Każdy może zapytać: a dlaczego wcześniej nie aresztowali, a nagle zaczęli aresztować? Nie da się na to pytanie odpowiedzieć w dwóch słowach. Stalin uważał, że jesteśmy państwem, które wstąpiło na jedynie słuszną i wspólną drogę socjalistycznego rozwoju, a cały świat był przeciwko nam. Mieliśmy być zewsząd otoczeni wrogami. To po pierwsze. Po drugie, myślę, że Stalin dokonał wcześniej odkrycia, że narodowości stanowią coś w rodzaju „silnej klasy”.

Sugeruje pan, że w istocie w trakcie represji nie stosowano kryterium narodowościowego?

W tekście „rozkazu polskiego” była mowa nie o wszystkich Polakach ani nie o narodowości jako takiej, lecz o tych, którzy podtrzymywali kontakt z „burżuazyjną Polską” lub całkiem niedawno z niej przyjechali, ewentualnie byli podejrzewani o szpiegostwo na rzecz Polski.



Józef Bińkowski, ur. w 1885 r. w Częstoniewie, konduktor. Aresztowany 6 listopada 1938 r., oskarżony o szpiegostwo i udział w przygotowywaniu dywersji, skazany na śmierć 22 marca 1939 r., rozstrzelany 3 lipca 1939 r. Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memorial” w Moskwie.

Właściwie wszystkie „rozkazy narodowościowe” zawierały uzasadnienie likwidacji osób niebezpiecznych ze względu na utrzymywanie kontaktu ze swoimi krewnymi, przyjaciółmi za granicą i z „państwami burżuazyjnymi”. To znaczy, że te osoby miały być niebezpieczne jako potencjalna baza szpiegowska. Jeśli zajrzymy do dokumentów wewnętrznych NKWD, to wszystkie „operacje narodowościowe” można opisać właśnie jako likwidację bazy kadrowej dla wywiadów zagranicznych, tj. likwidację tych kategorii ludności, na które w razie konfliktu wywiady zagraniczne mogły liczyć w sowieckiej Rosji.

Czy w takim razie Stalin zabijał z powodu przynależności narodowej, ponieważ widział w swych ofiarach awangardę państw (narodów), w których okrażeniu znajdował się Związek Sowiecki?

Tak, ale nie możemy zapominać, że do niektórych narodowości Stalin mógł mieć specjalny stosunek. W mniejszym stopniu dotyczyło to Niemców, w większym Polaków, a to dlatego, że kierował się on własnym doświadczeniem. Nie możemy negować tego, że Stalin miał swoje preferencje. Nie lubił Polaków przede wszystkim dlatego, że na ich przykładzie odkrył, iż przynależność narodowa jest silniejsza od przynależności klasowej. Przekonał się o tym w 1920 r., kiedy załamał się marsz bolszewików na Warszawę. Wtedy okazało się, że zamiast, zgodnie z bolszewicką doktryną, poprzeć Armię Czerwoną, ponieważ była armią bratnią klasowo, i szerzyć nienawiść do ustroju kapitalistycznego, Polacy powszechnie stanęli w obronie swojego państwa.

W tym także chłopci i robotnicy...

Tak. A z kogo właściwie składała się każda armia? Także z chłopów i robotników. Co więcej, doskonale wiemy, że w przeciwieństwie do wszystkich partii komunistycznych, które działały w Moskwie, Stalin rozwiązał polską partię komunistyczną. Inne partie represjonował, „czyścił”, ale polską zlikwidował całkowicie. Członkowie KPP, w jego ocenie, byli najbardziej niebezpieczni, „zakażeni” kontaktami z obcymi służbami wywiadowczymi.

Czy operacje NKWD nie były rezultatem przechodzenia od leninowskiej polityki tzw. korienizacji, czyli autonomii narodowościowej, jako etapu pośredniego sowiezycyzacji kultur etnicznych, do stalinowskiej polityki „karania narodów”?

Byłoby to zbyt dużym uproszczeniem, gdybyśmy operacje z lat 1937–1938 traktowali jako akcje karne. Operacje te w swych założeniach nie były skie-

rowane przeciwko narodowościom Związku Sowieckiego jako takim. W „operacji niemieckiej” i „operacji polskiej” mogli być i byli aresztowani Polacy i Niemcy, ale też Rosjanie czy Żydzi. Dlaczego? Ponieważ tutaj ważny był kontakt z „państwem burżuazyjnym”. Jednym słowem, były dwie podstawy stalinowskiej czystki w czasie Wielkiego Terroru: pierwsza, to podejrzenie o związki z innymi państwami, i to głównie z krajem ojczystym, dlatego że to właśnie osoby tej samej narodowości budziły specjalne zainteresowanie.

„Operacja kułacka”, na mocy rozkazu 00447 z 30 lipca 1937 r., wydanego także na polecenie Politbiura, była prowadzona według kryterium społeczno-klasowego. Zostali nią objęci wszyscy należący do klas posiadających, duchowieństwo oraz osoby uprawiające agitację i propagandę antysowiecką. Operacja miała więc kontekst klasowy i ideologiczny. Wskazałbym jeszcze „podtekst kryminalny”, ponieważ w wielu przypadkach represjom podlegali ci, którzy mieli status „elementów społecznych”.

Można powiedzieć, że idea represji z lat 1937–1938 to *de facto* koncepcja „globalnej czystki”, zmian jakościowych w składzie społeczeństwa Związku Sowieckiego, w tym także czystki obejmującej przedstawicieli poszczególnych narodowości. Narody sowieckie, z punktu widzenia Stalina, powinny były jednak dalej istnieć.

Czyżby w takim razie „operacja polska” NKWD nie była realizowana według kryteriów etnicznych?

Przyjrzyjmy się, jak prowadzono ją w polskich rejonach Ukrainy przeciwko ludności wiejskiej, w ogóle niezwiązanej z „pańską Polską”. W trakcie „operacji polskiej” miejscowi funkcjonariusze NKWD często podejmowali działania wyłącznie, powiedziałbym, wiodące do ludobójstwa. Szli jakby własną drogą. Zastanawiali się, kogo mają aresztować w ramach „operacji polskiej”. Ano tych, co mieli polskie nazwiska i korzenie. A zarzuty wobec nich były po prostu wymyślone. Czy ktoś miał związki z Polską, czy nie, wszystko jedno – był Polakiem. Dlatego oficjalne plany operacji to jedno, a jej realizacja doprowadziła cały kraj do takiego stanu, że mieliśmy do czynienia z ludobójstwem. Jedną z cech charakterystycznych tej operacji w wielu polskich rejonach Ukrainy było to, że aresztowania Polaków stały się powszechne. Dlatego Ukraina powinna rozliczyć się z „operacji polskiej”, prowadzonej na terenie dawnej USRS. Tak samo było na Białorusi, na Uralu, na Syberii, tj. wszędzie tam, gdzie mieszkali Polacy.

A co na to teoretyczne uzasadnienie terroru i sam Stalin? Wyjaśnia to bardzo interesująca historia z 1938 r., kiedy to Nikita Chruszczow relacjonował Stalinowi

sprawę polskiej gazety wydawanej dla Polaków mieszkających na Ukrainie. Nie było już komu jej dalej redagować, ponieważ aresztowano cały skład redakcji – redaktorzy okazali się „wrogami ludu”. Co robić? – pytał Chruszczow. – Czy należy ją jeszcze wydawać, skoro praktycznie nikt jej nie kupuje? Co mu odpowiedział Stalin? Jeśli wam się uda znaleźć chociaż jednego profesora, Polaka, który robi to dobrze, to gazetę należy wydawać dalej. Dlatego że pozory były ważniejsze od istoty sprawy. Pozory istnienia przyjaźni między narodami sowieckimi i teza Stalina, że te odrębne narody stworzą nową społeczność – naród sowiecki – to było dla niego najważniejsze.

W jaki sposób były organizowane „operacje narodowościowe”?

Można dokładnie opisać, jak wyglądał system represji podczas nieco wcześniejszej „operacji kułackiej”. Wtedy wykonywanie działań represyjnych zostało przekazane organom miejscowym. W trakcie „operacji kułackiej” sprawy przeciwko oskarżonym, przygotowywane zgodnie z tzw. rozkazem kułackim nr 00447, były rozpatrywane przez „trójki” w terenie. Skład personalny „trójek” zatwierdzano na Kremlu. Widzimy, że na poziomie lokalnym organy partyjne i naczelnik NKWD mogli decydować o losie ludzi. Oni otrzymywali ogólnie wyznaczone limity, ile osób muszą rozstrzelać, a ile zesłać do łagrów. Jeśli chcieli „przekroczyć plan”, musieli prosić o pozwolenie Moskwę, a ta mogła wydać uzupełniające dyrektywy, tj. podwyższyć limity, z tym że lokalni funkcjonariusze musieli to wcześniej uzasadnić.

Tymczasem w „operacjach narodowościowych” nie było żadnych limitów. Tu nie było potrzeby ustalania ograniczeń ilościowych, ponieważ nie zostały dokładnie określone kategorie podlegające aresztowaniu – mogły to być osoby wymienione w ramach prześladowań politycznych, uciekinierzy polityczni z Polski, ludzie podtrzymujący kontakty konsularne z przedstawicielami dyplomacji II RP czy prowadzący korespondencję [z Polską] itd. Trudno tu było wyznaczyć jakieś konkretne przedziały... Co więcej, czystka prowadzona w ramach „operacji narodowościowych” według Stalina powinna być bardziej okrutna. A kontrola nie taka jak nad „operacją kułacką”. W ramach „operacji polskiej” propozycje wyroków były przekazywane w formie „albumów” tzw. centralnej „dwójce” w Moskwie. Otrzymywali je prokurator generalny ZSRS Andriej Wyszyński i szef NKWD Nikołaj Jeżow albo ich zastępcy. To znaczy, że obwód, w którym aresztowano ludzi w ramach „operacji narodowościowych”, posyłał te „albumy” do Moskwy, tam przyjmowano proponowany wymiar kary: „rozstrzelać”

albo „dać 10 lat łagru”, i „albumy” odsyłano z powrotem, a następnie wykonywano wyrok.

Tu był wyższy poziom kontroli. Moskwa wszystko nadzorowała, tak aby operacja przebiegała we właściwym kierunku. Znamy przypadki, że Moskwa zarzucała władzom lokalnym, iż pod pozorem np. „operacji polskiej” i „operacji niemieckiej” prowadzą faktycznie „operację kułacką”. To wynikało z „albumów”, w których jako powód aresztowania niektórych osób podano np. zamożność albo coś jeszcze, ale nie narodowość. To też wyjaśnia, dlaczego w „operacji polskiej” i „operacji niemieckiej” aresztowano Polaków i Niemców, ale także bardzo wielu Rosjan.

Kolejny poziom kontroli to listy osób wytypowanych przez Stalina do rozstrzelania, czyli czystka wśród sowieckiej elity partyjno-państwowej. Tutaj decyzję podejmował bowiem sam Stalin: rozstrzelać czy też nie rozstrzelać. Mamy tu więc trzy poziomy kontroli, w zależności od wagi tych wszystkich operacji, które składają się na Wielki Terror.

Kiedy mówimy o „operacjach narodowościowych”, to zwróćmy uwagę, że o ile w ramach „operacji kułackiej” prawie połowa aresztowanych została rozstrzelana, może trochę mniej, o tyle w „operacjach narodowościowych” ten odsetek był bardzo wysoki. W „operacji polskiej” najwyższy – około 80 proc. Przytłaczająca większość aresztowanych z „rozkazu polskiego” została zamordowana. Od razu można zauważyć, że założenia formułowane na Kremlu w sprawie liczby ofiar w ramach „operacji narodowościowych” były zupełnie inne. Tutaj nie było miejsca na litość. Ci ludzie, z punktu widzenia Kremla, nie mogli żyć, ponieważ byli szpiegami lub potencjalnymi szpiegami. Zresztą Stalin nie dostrzegał dużej różnicy między tymi kategoriami...

Jak należy tłumaczyć tak wielką liczbę wykonanych wyroków śmierci?

W odniesieniu do „operacji polskiej” była ona znacznie większa niż w innych. Znacząca jest też w „operacji niemieckiej”. Liczba wykonanych wyroków śmierci była wysoka tylko dlatego, że „patos” walki z tzw. szpiegami był o wiele większy niż „patos” „czystki społecznej”, np. w ramach „operacji kułackiej”. Wcześniej niektórzy naiwnie sądzili, że terror wywołano tylko po to, by zapęłnić łagry i zmusić do bezpłatnej pracy, i że to była świetna pomoc dla gospodarki sowieckiej. Ale to nie tak. Analizując dokumenty, widzimy, że z „rozkazu kułackiego” i „rozkazów narodowościowych” ludzi rozstrzeliwano masowo. Był tu więc jeden cel: rozstrzelać, a nie zmusić ludzi do pracy w warunkach niewolniczych. Wychodzi na to, że było to działanie nieracjonalne, wręcz maniackalne i para-

noidalne. Zamiast wysłać tych ludzi na przymusowe roboty, nawet w warunkach Kołymy, tak by mogli choćby pół roku przepracować i wypłucać jakąkolwiek ilość złota. Przecież było wiadomo, że człowiek i tak tam umrze, bo rzeczywistość „wymiana” osadzonych w łagrach była dość duża. Ale to nie opierało się na racjonalnych przesłankach. W „operacjach narodowościowych” był tylko jeden cel – zabijać. Tutaj widać maniacki strach przed ludźmi, którzy według Stalina stanowili zagrożenie dla jego reżimu, gdyż mogli być potencjalnym wsparciem dla państw, które miały zaatakować Związek Sowiecki.

Czy miała na to wpływ psychika Stalina? Paranoja? Strach? A może przeświadczenie o tym, że polski wywiad jest wszechmocny?

Gdy uwzględnimy liczbę ofiar „operacji polskiej”, tzn. około 140 tys. skazanych, a z nich około 111 tys. wysłanych na śmierć, to wiadomo, że nie da się tego wytłumaczyć racjonalnie. Z drugiej strony Stalin sam siebie utwierdzał w przekonaniu, że cała zagranica to zwarta siła, która, jak nie dzisiaj, to jutro, zjednoczona, może się rzucić na nasz kraj i go rozszarpać. W każdej z tych operacji nie chodziło



Franciszek Bodziszewski, ur. w 1906 r. we wsi Polijanówka koło Nowogrodu Wołyńskiego w obwodzie żytomierskim, student szkoły medycznej. Aresztowany 5 marca 1938 r., oskarżony o przynależność do kontrrewolucyjnej organizacji nacjonalistycznej Związek Polskich Patriotów, skazany na śmierć 16 maja 1938 r., rozstrzelany 26 maja 1938 r. Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memorial” w Moskwie.

głównie o naród, lecz o państwo. No, ale Stalin miał swoje porachunki... [z Polakami – przyp. red.].

W jakim kierunku powinny być prowadzone dalsze badania archiwalne dotyczące „operacji polskiej” i innych „operacji narodowościowych” NKWD?

Najważniejszą sprawą jest stworzenie pełnej listy ofiar. Tu potrzebne są zbiorcze listy z danymi o charakterze biograficznym i informacjami na temat losów każdej ofiary: rozstrzelany czy nierozstrzelany. Wiemy, czego chcieli Stalin i Jeżow, kiedy podjęli decyzję o wydaniu „rozkazu polskiego” nr 00485, nie wiemy jednak do końca, w jaki sposób był on realizowany. Z prostej przyczyny: jedno to umieścić daną kategorię w rozkazie, a drugie to ustalić, jak rozkaz został zrozumiany przez szeregowych funkcjonariuszy NKWD w terenie.

Nie można zakładać, że lokalni pracownicy NKWD reprezentowali poziom profesorów uniwersyteckich i umieli analizować oraz właściwie zrozumieć głębszy sens przesłanych dokumentów. Zazwyczaj to nie byli ludzie zbyt wykształceni. Zwykle rozumowali tak, że „rozkaz polski” był skierowany przeciwko Polakom, nikomu innemu. To oczywiste, że w rozkazie były wymienione kategorie, które dotyczyły nie tylko Polaków. I rzeczywiście zaczęto represjonować nie tylko Polaków, ale i osoby innych narodowości, które można było ewentualnie zakwalifikować jako polskich szpiegów lub jako osoby podejrzane o szpiegostwo.

Zagadnienie realizacji „rozkazu polskiego” w terenie wymaga dalszych badań. Pozostaje pytanie, jaki był sposób wykonania rozkazu w terenie. A pomóc w badaniach może tylko dostęp do pełnych list polskich ofiar, potrzebne są więc dane z „albumów”.

Potrzebne są po pierwsze – pełne listy ofiar, po drugie – analiza zachowanych dokumentów spraw przeciw aresztowanym w trakcie operacji i w końcu – przedstawienie losów i akt czekistów, którzy prowadzili tę operację. Kiedy to zostanie zbadane na pewnym poziomie, np. niewielkiego obwodu, powiedzmy wołogodzkiego, wtedy dowiemy się, w jaki sposób przebiegała tam operacja. Ale to nie znaczy, że w obwodzie wołogodzkiem przebiegała ona tak samo jak w Gruzji. W każdym regionie wyglądało to inaczej.

Mamy dziś dostęp do aktów normatywnych dotyczących „operacji polskiej”, znamy liczby ofiar, poszczególnych ludzi, którzy uczestniczyli w realizacji „operacji polskiej”, ale nie możemy odtworzyć, jak podczas tej operacji wyglądały regularne kontakty między Moskwą a peryferiami państwa: kto co meldował, jakie notatki nadsyłał, jakie pytania były stawiane – to nadal nie zostało zbadane i nie

ma dostępu do materiałów na ten temat. Aby uzyskać pełną wiedzę o „operacji polskiej”, archiwa powinny być w pełni otwarte i nie mogą zostać jakiegokolwiek sprawy niewyjaśnione. Kompletny rejestr, indeks osób represjonowanych, da nam odpowiedź. „Operacja polska” powinna trafić do podręczników jako jeden z przykładów prześladowania Polaków ze względu na narodowość. Chociaż Polacy formalnie byli szykanowani nie z tego powodu, ale wychodzi na to, że podczas wykonywania rozkazów wydanych przez centralę podstawą do represji była sama narodowość polska.

Jakie główne mechanizmy Wielkiego Terroru może Pan wyodrębnić na podstawie badań archiwalnych dotyczących „operacji narodowościowych” i „operacji polskiej”?

W tym, co zaszło, widać wyraźny ciąg logiczny wydarzeń. Jeśli weźmiemy pod uwagę wspomniane trzy poziomy centrali, to najważniejsze okażą się stalinowskie listy rozstrzelanych: to jest czystka w partyjnym aparacie państwowym – likwidacja tych, którzy mogli się nie zgadzać ze Stalinem. Widzimy, że jej skala nie była tak wielka. W ramach tej czystki na stalinowskie listy osób wytypowanych do rozstrzelania trafiło od 35 tys. do 39 tys. ludzi. Na tych listach znaleźli się nie tylko ludzie będący w opozycji, lecz także członkowie Komitetu Centralnego, elity partyjnej i państwowej. Listy zostały podpisane przez samego Stalina. To był dla niego najważniejszy poziom represji. Takie listy powstawały regularnie od 27 lutego 1937 r. Ten kierunek represji rozpoczęto jako pierwszy. Po nich nastąpiła, z socjologicznego punktu widzenia klasowa i oczywiście ideologiczna, czystka z „rozkazu kułackiego” nr 00447. Sam rozkaz wydano 30 lipca 1937 r., ale „operacja kułacka” rozpoczęła się 5 sierpnia tegoż roku. I tutaj również ważne jest to, że czystka ta miała charakter masowy i była ważniejsza od działań przeciwko narodom. A w ślad za tym poszły „operacje narodowościowe”, poczynając od „operacji niemieckiej”, do której przystąpiono na mocy rozkazu z 25 lipca 1937 r., choć początkowo dotyczyła ona obywateli niemieckich, a nie tych, których nazywamy „sowieckimi Niemcami”. Potem jednak przekształciła się w formę działań przypominających operację prowadzoną na mocy „rozkazu polskiego”, który wydano 11 sierpnia 1937 r. I ten właśnie rozkaz stał się wzorcem dla wszystkich pozostałych operacji. „Operacja polska” pochłonęła też najwięcej ofiar. Dlatego wśród „operacji narodowościowych” zajmuje ona pierwsze miejsce, zarówno co do liczby ofiar, jak i pod względem surowości wyroków. Ale nie możemy specjalnie traktować „operacji narodowościowych” i uznać, że one są ważniejsze od

ОПЕРАТИВНЫЙ ПРИКАЗ

НАРОДНОГО КОМИССАРА ВНУТРЕННИХ ДЕЛ СОЮЗА ССР

30-го июля 1937 г. № 00447. г о р. М о с к в а.

Материалами следствия по делам антисоветских формирований устанавливается, что в деревне осело значительное количество бывших кулаков, ранее репрессированных, скрывшихся от репрессий, бежавших из лагерей, ссылки и трудпоселков. Осело много, в прошлом репрессированных церковников и сектантов, бывших активных участников антисоветских вооруженных выступлений. Остались почти нетронутыми в деревне значительные кадры антисоветских политических партий (эсеров, грузинков, дашнаков, мусаватистов, иттихадистов и др.), а также кадры бывших активных участников бандитских восстаний, белых, карателей, репатриантов и т.п.

Часть перечисленных выше элементов, уйдя из деревни в города, проникла на предприятия промышленности, транспорт и на строительства.

Кроме того, в деревне и городе до сих пор еще гнездятся значительные кадры уголовных преступников - скотоконокрадов, воров-рецидивистов, грабителей и др. отбывавших наказание, бежавших из мест заключения и скрывающихся от репрессий. Недостаточность борьбы с этими уголовными контингентами создала для них условия безнакаванности, способствующие

„operacji kułackiej” czy też od czystki w aparacie partyjno-państwowym. Tutaj wszystko było w komplecie. Stalin miał na te sprawy jednakowy pogląd, zgodnie z którym jeśli zaczęto kampanię masowych aresztowań i rozstrzeliwań, to musiała ona objąć wszystkie kategorie, nie tylko poszczególne narodowości, także byłych kułaków, „element antysowiecki” czy przestępców kryminalnych. To jest to, co Nikołaj Bucharin, pisząc z więzienia, nazwał ideą powszechnej, „globalnej czystki”. To przebudowa społeczeństwa – na nowych zasadach. To był krok, po którym ten kraj stał się inny, a człowiek sowiecki stał się innym człowiekiem. Po tej operacji ludzie już się bali otwarcie wypowiadać. O ile wcześniej byli mniej lub bardziej odważni, o tyle doświadczenie masowego terroru ich złamało. Wszystko stało się jasne: władza zabija, i to zabija bezlitośnie. Oto co złamało ducha ludzi, którzy mieszkali w Związku Sowieckim.

Co dzisiaj, po osiemdziesięciu latach od zbrodni Wielkiego Terroru i „operacji polskiej” NKWD, możemy zrobić z tą straszną spuścizną, my wszyscy: Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, Czeczeni i inne narody, byli poddani byłego imperium sowieckiego?

Co zrobić? Sposób jest bardzo prosty. Być może wyda się Panu naiwny i prymitywny, ale polega na tym, że my, jako różne narodowości, potomkowie tych, którzy ponieśli ofiary, i potomkowie tych, którzy ofiar nie ponieśli, powinniśmy dzisiaj zbierać materiały o sowieckich represjach i domagać się, by sowiecki reżim komunistyczny został uznany za przestępczy. I to jest samo sedno. To obowiązek wobec tych, którzy zginęli, i obowiązek docierania do prawdy. Powinniśmy powiedzieć prawdę. Ten reżim w swojej istocie był zbrodniczy. Łamał własne przepisy prawa, konstytucję, która gwarantowała naszym obywatelom wolności. To była zasłona, za którą kryły się *osobyje sowieszczanija, Dwojki, Trojki, albmnyj poriadok...*

Jeśli chodzi o metody, stopień kontroli nad społeczeństwem i skalę przestępstw wobec własnych obywateli, w pewnym stopniu przerastały one nazistowskie Niemcy, ponieważ tam zbrodnie były skierowane głównie „na zewnątrz”, podczas gdy działania przestępcze reżimu sowieckiego były realizowane nie tylko w podbitych krajach, lecz także w samym Związku Sowieckim. Dokonano u nas tego, co możemy nazwać „ludobójstwem społecznym”.

Dziękuję za rozmowę.

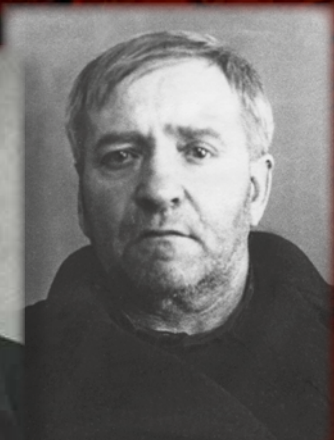
Rozmowę przeprowadził Henryk Głębocki, w Moskwie, w lutym 2017 r.
Tłumaczenie Margarita Chilińska i Stanisław Koller
(Wywiad ukaże się w całości w „Biuletynie IPN”)

Nikita Pietrow (ur. 1957), historyk i działacz na rzecz obrony praw człowieka w Federacji Rosyjskiej, wiceprzewodniczący Rady Centrum Naukowo-Informacyjnego i Edukacyjnego Stowarzyszenia „Memoriał”, doktor filozofii. W 1991 r. uczestniczył w pracach Komisji Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej do spraw przejęcia archiwów KPZS i KGB przez archiwa państwowe. W 1992 r. był ekspertem podczas przygotowań do procesu przeciwko KPZS. Jeden z najwybitniejszych badaczy dziejów systemu terroru i represji w ZSRS. Autor fundamentalnych, źródłowych prac temu poświęconych, tłumaczonych także na język polski, m.in. pierwszych publikacji nt. „operacji polskiej” NKWD 1937–1938 opartych na dokumentach z archiwów KGB i sowieckiej partii komunistycznej. Autor około stu publikacji naukowych, w tym informatorów o obsadzie personalnej struktur sowieckiego aparatu bezpieczeństwa i biografii Iwana Sierowa (2005, polskie wydanie 2013) oraz Nikołaja Jeżowa (2008). W 2005 r. odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za wybitne zasługi dla ujawnienia i dokumentowania represji wobec ludności polskiej w ZSRS.

Henryk Głębocki (ur. 1967), historyk, doktor habilitowany, pracownik naukowy Zakładu Historii Europy Wschodniej w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego i Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Specjalizuje się w historii stosunków polsko-rosyjskich, wieloetnicznego imperium rosyjskiego i sowieckiego oraz jego peryferii w XVIII–XX w., a także w najnowszej historii Polski. Autor kilkunastu poświęconych tej tematyce książek, m.in. *Kresy Imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII–XXI wiek)* (2006).

Stowarzyszenie „Memoriał”, rosyjska organizacja pozarządowa, powstała w styczniu 1989 r. w Moskwie (nieformalnie działając od 1987 r.). Zajmuje się badaniem dziejów represji w ZSRS i ochroną praw człowieka na terenie b. ZSRS, dokumentując i propagując wiedzę o ofiarach systemu komunistycznego.

Od 1992 r. przez wiele lat wraz z Archiwum Wschodnim, Fundacją Ośrodka „Karta” i IPN pracownicy Memoriału prowadzili badania, które pozwoliły na stworzenie Indeksu Represjonowanych – bazy danych ofiar polskich represji na terenie ZSRS w latach 1939–1956 (www.indeksrepresjonowanych.pl).



Nikołaj Iwanow

„Operacja polska” NKWD 1937–1938

Najnowsze dzieje Polski to niemal niekończące się pasmo tragicznych wydarzeń. Przegrane bitwy, utrata niepodległości, heroiczne zrywy powstańcze, Sybir, czwarty rozbiór Polski, Auschwitz-Birkenau, wywózki z ziem wschodnich Rzeczypospolitej, Katyń, Powstanie Warszawskie, czarna noc PRL – o tym pamiętamy i to między innymi kształtuje naszą tożsamość narodową, pozwala zachować godność Polaka. Pamięć o tych smutnych kartach naszej historii zmusza do głębszej refleksji o tym, jaką cenę Polacy zapłacili za niezawisłość; każe również szanować ten największy skarb – wolność i niepodległość. Naród, który zapomina o swej historii, wcześniej czy później traci bowiem tożsamość.

Szczycimy się tym, że świadomość bycia narodem i głęboki szacunek do własnej historii to cechy wyróżniające Polaków w Europie i na świecie. Dlaczego zatem wiedza o jednej z największych zbrodni w dziejach narodu polskiego – „operacji polskiej” przeprowadzonej przez NKWD w latach 1937–1938 na polecenie Stalina – jest w społeczeństwie znikoma? Czemu mówimy o niej jak o ciekawostce historycznej? Dlaczego nawet historycy określają ją jako „zapomniane ludobójstwo”? Jak do tego doszło, że wrogom polskości udało się zatrzeć pamięć o tych tragicznych wydarzeniach?

„Operacja polska” była aktem ludobójstwa na mieszkańcach tzw. dalszych Kresów, ale również na Polakach mieszkających w innych rejonach Związku Sowieckiego. Zbrodni dokonano na mocy rozkazu nr 00485 z 11 sierpnia 1937 r. wydanego przez szefa NKWD Nikołaja Jeżowa. Rozkaz ten oznaczał regularne polowanie na osoby narodowości polskiej (w 1937 r. stanowiły one 0,64 proc. ludności ZSRS). Ofiary wyszukiwano w księgach meldunkowych, książkach telefonicznych i wśród kadr zakładów pracy. Polaków mordowano tylko ze względu na narodowość. Akcja trwała od sierpnia 1937 do listopada 1938 r.; objęła całe terytorium ZSRS, przede wszystkim Ukrainę i Białoruś, ale także Leningrad i Moskwę oraz Syberię, a nawet Władywostok. Wytyczne NKWD (z rozkazów nr 00485 i 00486) nakazywały aresztowanie i skazywanie na śmierć mężczyzn oraz kierowanie do łagrów lub wysiedlanie kobiet i starców. Dzieci natomiast były oddzielane od rodziców i wysyłane do ośrodków wychowawczych i obozów pracy, w których poddawano je sowietyzacji. W toku „operacji polskiej” kula kata-enkawudzisty dosięgła prawie do drugiego dorosłego mężczyzny narodowości polskiej.



ZSRS, czerwiec 1937 r. Ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS Nikołaj Jeżow (piąty od lewej w dolnym rzędzie) na spotkaniu poświęconym wprowadzeniu masowych represji.

W archiwach rosyjskich udało się dotychczas odnaleźć dokumenty potwierdzające rozstrzelanie w trakcie „operacji polskiej” co najmniej 111 091 osób. Wymordowano elitę narodu polskiego w ZSRS i potomków rodzin szlacheckich, nie oszczędzono też zwykłych chłopów katolików, przeważnie z terenów I Rzeczypospolitej, niewłączonych do odrodzonej Polski na podstawie traktatu ryskiego z 1921 r. Była to konsekwentna polityka depolonizacji tzw. dalszych Kresów, które na zawsze miały utracić polski charakter. Niewątpliwie był to pierwszy akt polskiej tragedii narodowej – jej kolejne odsłony to zdradziecki pakt Ribbentrop–Mołotow, Katyń i sowietyzacja Polski po II wojnie światowej. Zdumiewa niezwykła, nawet w ogólnej skali Wielkiego Terroru, surowość represji wobec Polaków. Ze statystyk NKWD wynika, że z blisko 150 tys. aresztowanych Polaków niewinniono zaledwie 40.

Warto się zastanowić, dlaczego świat milczał, kiedy prowadzono „operację polską”, dlaczego nie zareagowało na nią państwo polskie, dlaczego dopiero po tylu latach próbujemy dotrzeć do prawdy i ustalić wszystkie fakty związane z tym ludobójstwem.

Dzisiaj, po osiemdziesięciu latach od popełnienia tej zbrodni, powinniśmy podjąć decyzję o upamiętnieniu jej ofiar. Co postanowią w tej sprawie polski parlament



Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memorial” w Moskwie

i polski rząd? Jakie działania sami podejmiemy, aby godnie uczcić dziesiątki tysięcy zamordowanych Polaków, którzy zginęli wyłącznie z powodu swojej narodowości?

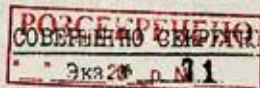
Polacy w ZSRS

Tragiczne losy Polaków w okresie Wielkiego Terroru w Związku Sowieckim wyróżniają się na tle cierpień innych narodów. Represjonowano wówczas około 1 proc. mieszkańców tego kraju wszystkich narodowości. W odniesieniu do Polaków wskaźnik ten wynosił 18 proc. ogółu polskiej populacji w ZSRS, w porównaniu z niecałym 1 proc. Rosjan oraz 1,5–2 proc. Ukraińców i Białorusinów.

Pod rządami Stalina panowała atmosfera zoologicznej polonofobii. Dla lojalnego obywatela Związku Sowieckiego słowa „Polak” i „wróg ludu” były prawie synonimami. Helena Trybel, Polka, gorliwa katoliczka, matka niedawnego premiera Ukrainy Jurija Jechanurowa, jeden z ostatnich żyjących świadków „katastrofy sowieckich Polaków”, to, co stało się z narodem polskim w ZSRS w okresie międzywojennym, nazwała „polskim holocaustem”. W 1938 r. jej ojca oskarżono o szpiegostwo na rzecz II Rzeczypospolitej. Wyrok mógł być tylko jeden – kara śmierci. Całą rodzinę

20
Классификация 40

Лег. Авто ГУТБ НКВД
Харьков. Москва 1938
и Леопольд



ОПЕРАТИВНЫЙ ПРИКАЗ

НАРОДНОГО КОМИССАРА ВНУТРЕННИХ Д Е Л
Союза С.С.Р.

11 августа 1937 г.

г. Москва

№ 00485

Рассматриваемое вместе с настоящим приказом закрытое письмо о фашистско-повстанческой, шпионской, диверсионной, поразительной и террористической деятельности польской разведки в СССР, а также материалы следствия по делу "ПОВ" вскрывают картину деятельности относительно безнаказанной диверсионно-шпионской работы польской разведки на территории Союза.

Из этих материалов видно, что подрывная деятельность польской разведки проводилась и продолжает проводиться настолько открыто, что безнаказанность этой деятельности можно объяснить только плохой работой органов ГУТБ и беспечностью чекистов.

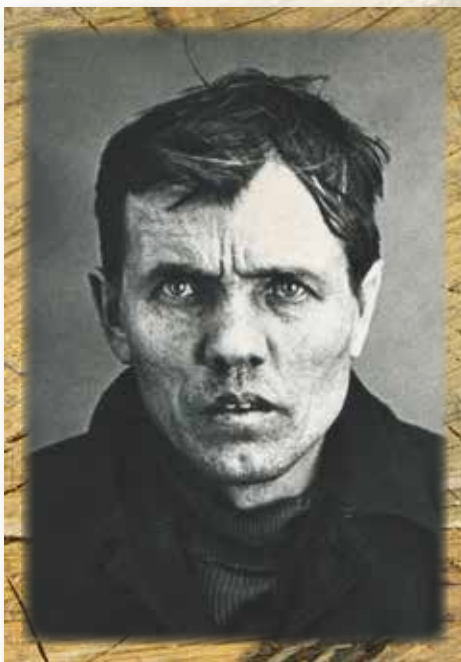
Важно сейчас работа по ликвидации на местах польских диверсионно-шпионских групп и организации ПОВ полностью не развита,

deportowano do Jakucji, gdzie zimą temperatura spada do minus 50°C. Gehennę przetrwali nieliczni.

Kim byli i skąd pochodzili Polacy, którzy znaleźli się w Związku Sowieckim? Kim są ich dzieci i wnuki, które mimo tych strasznych przeżyć pozostały Polakami i nadal są wierne swej historycznej ojczyźnie?

Obecność Polaków i element polskości w dziejach Rosji to zjawisko prawie tak stare jak sama Rosja. Wojny i konflikty między Polską a Rosją przeplatają się w dziejach z okresami pokojowego współlistnienia, które zaowocowały wymianą i współpracą w licznych dziedzinach oraz wzbogacaniem się kulturowym obu narodów. W okresie zaborów Polacy w ramach represji za udział w walce o niepodległość byli zsyłani w różne rejony Imperium Rosyjskiego. Na terytorium Rosji znalazła się też spora liczba przesiedleńców zarobkowych, którzy w służbie imperium i rodzącego się rosyjskiego kapitalizmu widzieli szanse podniesienia swojego statusu społecznego i majątkowego.

W spisie kościelnym z 1923 r. na terenie Rosji bolszewickiej zostało zarejestrowanych ponad 1,2 mln Polaków. Podczas oficjalnego spisu ludności przeprowadzonego w ZSRS w 1926 r. zarejestrowano już tylko 782,3 tys. Polaków, z których jednak niewiele ponad 46 proc. uznawało język polski za język ojczysty. Według danych ze spisu,



Tadeusz Bielecki, ur. 20 grudnia 1890 r. w Sosnowcu, dyspozytor w fabryce łożysk. Aresztowany 13 kwietnia 1937 r., oskarżony o działalność szpiegowsko-terrorystyczną, rozstrzelany 28 września 1937 r. Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memoriał” w Moskwie.

Helena Trybel, jedna z ofiar stalinowskich represji

Pewnego dnia jesienią 1937 r. ojciec przyszedł z pracy niesamowicie zmartwiony. Zebrał całą zamieszkałą na byłej Marchlewszczyźnie wielką rodzinę i powiedział: „Od dziś nie jesteście już Polakami, jak chcemy żyć, musimy przestać mówić po polsku”.

(Z rozmowy z Heleną Trybel przeprowadzonej przez Nikołaja Iwanowa w 2007 r.).

Najwyższe władze ZSRS sfotografowane na budowie kanału Moskwa-Wołga, 1937 r.
Od lewej: Klimient Woroszyłow, ludowy komisarz obrony; Wjaczesław Mołotow, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych; Józef Stalin, sekretarz KC WKP(b); Nikołaj Jeżow, ludowy komisarz spraw wewnętrznych. Fot. Wikimedia Commons.



dwa razy więcej Polaków mieszkało na wsi (526 tys.) niż w miastach (269 tys.). Stosunkowo liczne skupiska polskie znajdowały się w Piotrogradzie (Leningradzie) – 43 202 (2,5 proc. ogółu), Moskwie – 17 068 (0,8 proc.), Kijowie – 12 900 (3 proc.), Odessie – 8600 (2,56 proc.), Mińsku – 5600 (8,2 proc.), Charkowie – 5700 (1,68 proc.), Jekaterynosławiu (Dniepropietrowsku) – 2840 (2,09 proc.), Żytomierzu – 4900 (7 proc.), Berdyczowie – 3100 (7 proc.). W Piotrogradzie Polacy byli pod względem liczebności trzecią grupą narodowościową, ustępując jedynie Rosjanom i Żydom.

W pierwszych latach po zakończeniu wojny domowej partia komunistyczna próbowała wykorzystać Polaków będących obywatelami sowieckimi do destabilizowania sytuacji w II RP i przyspieszenia rewolucji światowej. Okazało się to jednak właściwie niewykonalne. Mimo radykalnych zmian światopoglądowych, kulturowych i ekonomicznych, jakie narodom byłego imperium Romanowów zafundowały władze komunistyczne, społeczność polska w ZSRS, w porównaniu z innymi narodami Związku Sowieckiego, okazała się mało podatna na sowietyzację. Przeważająca większość Polaków była świadoma swej polskości. Ich dalsze losy są tego dowodem.

Mieczysław Łoziński (urodził się 25 stycznia 1925 r. we wsi Horodyszcze na Żytomierszczyźnie i mieszkał tam z rodzicami aż do deportacji w 1937 r.)

Nasza polszczyzna była ściśle związana z wyznaniem rzymskokatolickim. Tak nakazywali księża, którzy od dawna przestrzegali, by łączyć wiarę z językiem polskim. Tego rodzaju działania nie nosiły śladów nacjonalistycznych dążeń wymierzonych w inne narodowości. Demonstrowaliśmy jedynie naszą narodową odrębność. Czułem się Polakiem i dobrze mi z tym było. Dla mnie wtedy tam była Polska, w Horodyszczach. I nie było w tym przesady. Każdy Polak tam tak sądził. Poczucie polskości, choć granoczyło nieraz z wybujałą fantazją i wyobraźnią, wtedy było bardzo wysokie. Były to tereny należące do I Rzeczypospolitej Polskiej. Żytomierszczyzna do drugiego rozbioru Polski należała do państwa polskiego. Żyliśmy z nadzieją, że Polska jeszcze tam powróci i będzie „od morza do morza”. Tak było w roku 1930, aż wszystko runęło, aż zarządzona została ponura noc dla wspólnot polonijnych na całym obszarze Związku Sowieckiego.

(M. Łoziński, *Polonia nieznaną*, Kłodawa 2005, s. 26).



Polska wiara

Na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej katolicyzm symbolizował polskość. Za Bugiem i Zbruczem potocznie nazywano go „polską wiarą”. Wiara katolicka była traktowana przez ogół społeczeństwa jako wiara polska, a Kościół katolicki jako polski. W świadomości mieszkańców Kresów różnych narodowości katolicyzm utrwalił się jako wyznanie związane z cywilizacją zachodnią.

W Rosji i na „dalszych Kresach” Kościół katolicki zawsze odgrywał szczególną rolę, nie tylko religijną. Był ostoją polskości, jednym z głównych ośrodków szerzenia oświaty i kultury oraz europejskich wartości cywilizacyjnych, obrońcą wiekowych polskich tradycji narodowych, a także ucieleśnieniem więzi z ojczyzną duchową, którą pozostawała Polska. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne między Kościołem katolickim a państwem totalitarnym toczyła się, w różnych formach, nierówna walka. Jej skutkiem stało się *de facto* całkowite zniszczenie zorganizowanych form życia religijnego katolików w ZSRS.

Prześladowania katolików były elementem planowej polityki ateizacji, którą partia komunistyczna realizowała wobec wyznawców wszystkich religii w Związku Sowieckim. O ile kurs przyjęty w stosunku do wyznawców innych religii polegał na znacznym ograniczeniu ich praktyk religijnych, przy czym granice ingerencji w wewnętrzne życie Kościoła były dokładnie wyznaczone, o tyle w odniesieniu do katolików, przeważnie Polaków, masowo represjonowanych w latach 1932–1939, zakres takich ingerencji był właściwie nieograniczony.

Ostateczna likwidacja bardzo już osłabionego Kościoła katolickiego przypominała rutynową akcję prowadzoną w ramach „operacji polskiej”. Z ponad 500 kościołów katolickich funkcjonujących przed rewolucją bolszewicką na całym terytorium Związku Sowieckiego w 1937 r. było otwartych tylko jedenaście, a czynności duszpasterskie wykonywało jedynie dziewięciu księży. We wrześniu 1939 r., tuż



Róża Rappel, ur. w 1904 r. w Łodzi, bibliotekarka w Bibliotece im. Dostojewskiego w Moskwie. Aresztowana 21 maja 1937 r., oskarżona o uczestnictwo w kontrrewolucyjnej organizacji terrorystycznej, rozstrzelana 10 września 1937 r. Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memoriał” w Moskwie.

przed agresją ZSRS na Polskę, działały już tylko dwa kościoły tego wyznania – w Moskwie i Leningradzie; służyły one przede wszystkim dyplomatom z krajów zachodnich, którzy opłacali wszystkie wydatki związane z funkcjonowaniem obu świątyń. Pozostałe kościoły zrujnowano lub przekształcono w spichlerze, magazyny, sale koncertowe czy muzea ateizmu; księży uwieziono, a większość rozstrzelano.

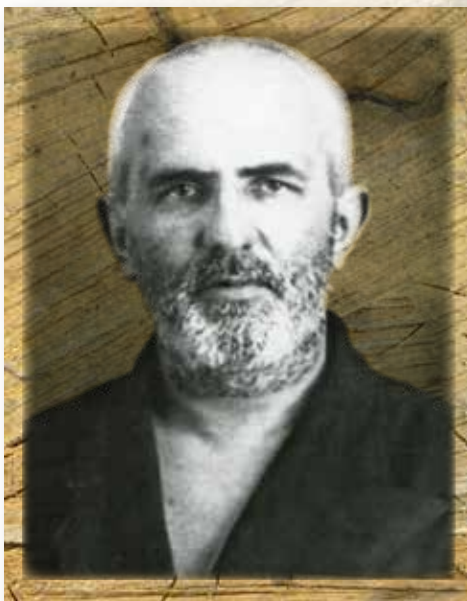
„Operacja polska” NKWD

Apogeum polskich cierpień w Związku Sowieckim było związane z „operacją polską”. Swoiste odpolszczenie „dalszych Kresów” i całego Związku Sowieckiego było częścią kampanii mającej na celu przygotowanie kraju do wojny światowej, do przełomowego – jak sądził dyktator – starcia ze światem kapitalistycznym. Stalin świadomie podsyczał nienawiść

do Polaków, która występowała w społeczeństwie sowieckim jeszcze za czasów carskich, ponieważ był mu potrzebny straszak do szantażowania obywateli własnego kraju. Potrzebował wewnętrznego wroga, a Polacy idealnie się do tej roli nadawali.

Metody prześladowania Polaków były przerażające. Każdy z szefów regionalnych zarządów NKWD najpierw zbierał dane na temat Polaków mieszkających na podległym mu terenie, a potem wydawał rozkaz aresztowania określonej liczby osób, przeważnie mężczyzn. Ważną wskazówką dla funkcjonariuszy NKWD było również katolickie wyznanie podejrzanych; jeszcze w carskiej Rosji, a później w ZSRS katolików utożsamiano z Polakami. Każdy Polak – to katolik, każdy katolik – to Polak. Tak w Rosji odbierano polskość od wieków.

Skala i bezwzględny charakter prześladowania Polaków były bezprecedensowe. Na Łubiance osłupiali wysocy funkcjonariusze sowieckiej bezpieki po cichu komentowali, że może nowy rozkaz Jeżowa jest prowokacją wobec NKWD. Przecież



Bolesław Przybyszewski, ur. w 1892 r. w Berlinie. Syn Stanisława Przybyszewskiego, muzykolog, dyrektor Konserwatorium Moskiewskiego w latach 1929–1931, były członek WKP(b), aresztowany 1 marca 1937 r. Oskarżony o szpiegostwo i przygotowanie aktu terrorystycznego, skazany 21 sierpnia 1937 r., rozstrzelany tego samego dnia. Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memorial” w Moskwie.



Marian Ichnowski, ur. w 1886 r. w Radomiu, kierownik zarządu Przymongolskich Szlaków Komunikacyjnych. Aresztowany 21 marca 1937 r., oskarżony o uczestnictwo w kontrrewolucyjnej organizacji terrorystycznej, skazany na śmierć 1 listopada 1937 r., tego samego dnia rozstrzelany. Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memorial” w Moskwie.

nie można represjonować wszystkich Polaków (w tym wszystkich komunistów) bez wyjątku. Jak pisze rosyjski badacz problemu Leonid Naumow, „nawet zrutyinizowani, przyzwyczajeni do brudnej i krwawej roboty enkawudziści początkowo wątpili w jego [rozkazu – N.I.] prawdziwość”. Pozostawał on bowiem w sprzeczności z „proletariackim internacjonalizmem”, propagowanym w Związku Sowieckim od początku państwa bolszewickiego. Dopiero po dodatkowym wyjaśnieniu, że jest to kolejna, bardzo ważna zmiana kierunku głównej linii partii oraz że akcja antypolska jest inicjatywą samego Stalina, enkawudziści już bez wahania przystępowali do wykonywania tego kontrowersyjnego rozkazu.

Zgodnie z rozkazem, na gruntowne oczyszczenie społeczeństwa sowieckiego z „polskich szpiegów” NKWD miało trzy miesiące. Jak się jednak wkrótce okazało, był to zbyt krótki

okres na przeprowadzenie tego przedsięwzięcia. W rzeczywistości „operacja polska” trwała ponad rok. Rozkaz nr 00485 dotyczył całej społeczności polskiej. NKWD miało wolną rękę w decydowaniu o tym, kogo skazać, a kogo oszczędzić. Bycie Polakiem już samo w sobie stało się podstawą do prześladowań i bezpodstawnych, niekiedy zupełnie absurdalnych oskarżeń. Jako domniemanego szefa polskiego podziemia antystalinowskiego, a zarazem głównego agenta polskiego w Związku Sowieckim wskazano Józefa Unslichta, co miało świadczyć o tym, że Stalin nie cofnie się przed niczym i dopuszcza stosowanie podczas „operacji polskiej” wszelkich metod. Unslicht dobrze znał Lenina, należał do elity polskich komunistów w Związku Sowieckim, a także do grona najbliższych przyjaciół ikony sowieckich służb specjalnych – Feliksa Dzierżyńskiego. Pracował jako jego zastępca we Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy

Mieczysław Łoziński

Ludzie stopniowo przyzwyczajali się do tego represyjnego trybu życia. Zapały wysokie wyroki. Posyłano skazanych do obozów ciężkiej pracy przy realizacji 5-letnich planów związanych z uprzemysłowieniem Związku Radzieckiego, przy budowie fabryk, elektrowni wodnych, przy budowie kolei żelaznych, kanałów, kopalń itd. Osoby skazane miały możliwość listownego kontaktowania się ze swymi rodzinami i krewnymi. W swoich krótkich listach, a tylko to wolno było pisać, donosili, że jest im nieźle, że pozostają w dobrym zdrowiu. Natomiast aresztowania z lat 1937–1938, które obejmowały wyłącznie polskich mężczyzn, miały charakter absolutnej niejawności. A co najważniejsze, nieznane były wyroki, nieznane były miejsca ich pobytu, nieznany był los uprowadzonych. Władze z uporem zachowywały się tajemniczo i milcząco. Złowrogie milczenie dawało wiele do myślenia rodzinom skazanych. Krążyły różne pogłoski. Polacy byli zastraszeni i dezorientowani. Nikt nic nie wiedział nie tylko o losie, lecz nawet o liczbie ujętych Polaków. Mówiło się, że skazańcy polscy są zsyłani w bardzo dalekie strony Syberii do ciężkich prac. Nie brakowało też pogłosek, że są po prostu mordowani. Były to jednak sądy oparte na domysłach, poufne, bez wskazania źródeł potwierdzających ich wiarygodność. Wiadomo jedynie było, że w sprawie aresztowanych Polaków nie wolno czynić jakichkolwiek dociekań. Osoby dociekliwe były traktowane surowo i bezwzględnie.

(M. Łoziński, *Operacja polska. Stalinska zbrodnia na Polakach w latach 1937–1938*, Kłodawa 2008, s. 108–109).

(potocznie CzeKa), a następnie w Państwowym Zarządzie Politycznym (GPU) i wraz z nim tworzył komunistyczny rząd Polski w Białymstoku w 1920 r. Był również spowinowacony ze swoim szefem przez żonę – Julię, kuzynkę żony Dzierżyńskiego – Zofii. Po śmierci Dzierżyńskiego Unslicht był najwyższym postawionym polskim komunistą w sowieckim kierownictwie partyjnym.

„Operacja polska” nie była jedyną masową akcją represyjną podejmowaną w ramach Wielkiego Terroru. Poprzedziła ją tzw. operacja kułacka, realizowana na mocy rozkazu szefa NKWD ZSRS Nikołaja Jeżowa nr 00447 z 30 lipca 1937 r. Niewątpliwie obie operacje stanowiły najważniejsze i ściśle ze sobą powiązane etapy Wielkiego Terroru. Polacy byli obiektem prześladowań zarówno w ramach „operacji kułackiej”, jak i „polskiej”. W obu wyznaczono kategorie ludności podlegające represjom. Terror kierowano nie przeciwko konkretnym osobom, którym udowodniono winę, lecz przeciwko całym grupom należącym do określonej kategorii objętej represjami. W trakcie „operacji kułackiej” sprawy przeciwko aresztowanym Polakom rozpatrywały tzw. trójki, z reguły złożone z wysokich funkcjonariuszy

Mieczysław Łoziński

Zostali aresztowani moi dwaj stryjowie, Antoni Łoziński (mój ojciec chrzestny) i Julian Łoziński, oraz wuj Józef Skórzyński. Wszyscy zostali straceni na podstawie artykułu 2f rozkazu ministra NKWD Jeżowa. Ich rodziny nigdy nie zostały powiadomione o losie skazanych. Stryj Antoni miał 36 lat, osierocił pięcioro dzieci. Julian, lat 24, był jeszcze kawalerem. Wuj Skórzyński miał 32 lata, osierocił czwórkę nieletnich dzieci, dwie dziewczynki i dwóch chłopczyków. Najmłodsza dziewczynka, Aniela, miała tylko 8 miesięcy. Ciotka Adela była delikatną i wrażliwą osobą. Wkrótce po aresztowaniu męża zmarła ze zgrzytot i zmartwień. Czwórka ich całkowicie osieroconych dzieci została przydzielona na wychowanie do rodzin zastępczych. Później skierowano je do domów dziecka.

(M. Łoziński, *Operacja polska. Stalinowska zbrodnia na Polakach w latach 1937–1938*, Kłodawa 2008, s. 143).

partyjnych oraz funkcjonariuszy NKWD. Posiedzenia „trójek” odbywały się przeważnie w nocy i w niczym nie przypominały rozpraw przed zwykłymi sądami. Po wysłuchaniu krótkiej mowy przedstawiciela NKWD i zapoznaniu się z materiałami śledztwa, pod nieobecność oskarżonego, wydawano wyrok. Nie przewidywano od niego żadnej apelacji. „Trójki” pracowały taśmowo. Rozpatrywanie spraw było zazwyczaj formalnością, ponieważ wyrok zapadał przeważnie podczas śledztwa. Niektóre „trójki” wyróżniały się pod względem liczby orzekanych kar śmierci. W Leningradzie jedna z „trójek” tylko 9 października 1937 r. skazała na śmierć 658 aresztowanych. W Karelii 20 listopada 1937 r. „rozpatrzone” 705 spraw – najwyższy wymiar kary orzeczono wobec 629 osób. Najwięcej wyroków śmierci – 1301 – wydano w Omsku na Syberii.

Szczególną wagę przykładano do zachowania w tajemnicy procedur stosowanych w okresie Wielkiego Terroru. Zgodnie z rozkazem nr 00447 egzekucje należało przeprowadzać „w miejscach wybranych przez ludowych komisarzy spraw wewnętrznych, naczelników zarządów i obwodowych oddziałów NKWD, bezwzględnie zachowując w tajemnicy czas i miejsce wykonania wyroku śmierci”. Postanowiono również nie informować oskarżonego o wydanym na niego wyroku. Ludzie ginęli, nie zdając sobie sprawy, że zostali skazani na karę śmierci. Początkowo NKWD nie informowało rodzin osób rozstrzelanych o losie bliskich. Potem NKWD zobowiązało terenowe jednostki komisariatu do tego, by na zapytania rodzin odpowiadały, że ich bliscy zostali skazani na dziesięć lat łagrów bez prawa do korespondencji.

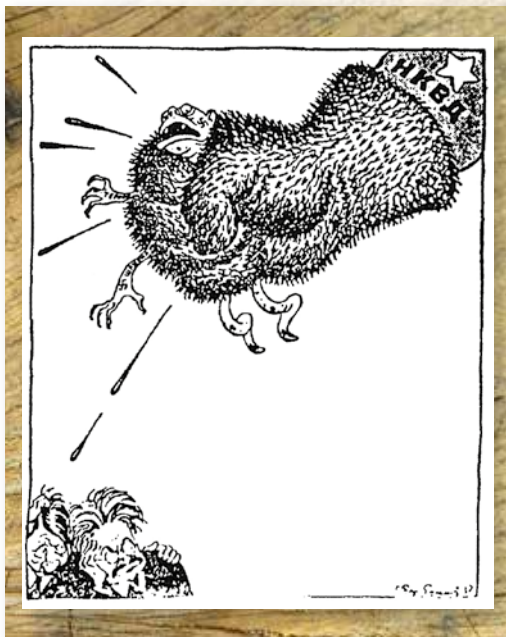
Pierwsze trzy tygodnie „operacji polskiej” przyniosły obfite żniwo. Jeżow w swym sprawozdaniu dla Józefa Stalina informował o wykryciu ponad 23 tys.

„polskich szpiegów”, przytaczał też dane dotyczące aresztowanych, którzy przyznali się do winy; w Moskwie uczynił tak co piąty aresztowany, na Ukrainie – co siódmy, w Leningradzie natomiast – co trzeci. Dane te wynikały jednak nie z rzeczywistej obecności polskiej agentury w poszczególnych regionach kraju, lecz z wyboru metod, którymi aresztowanych zmuszano do przyznania się do winy. Tam, gdzie podczas śledztwa enkawudziści bez skrupułów stosowali drastyczne środki przymusu fizycznego, odsetek osób przyznających się do winy był wyższy.

W sprawozdaniu Jeżow przedstawił Związek Sowiecki jako kraj naszpikowany polskimi szpiegami, dywersantami i wrogami. Przekonywał, że polscy szpiedzy znajdują się w kluczowych zakładach przemysłu zbrojeniowego, że wywiadowcy Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego regularnie informują Warszawę o potencjale obronnym ZSRS, że liczne nielegalne struktury fikcyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) są rozsiane na terenie całego kraju, zdrajcy zaś są również w Armii Czerwonej, a nawet w NKWD. Najciekawsze jednak jest to, że potężna struktura polskiego wywiadu została wykryta nie w wyniku długiej i znużonej pracy sowieckich czekistów, ale w ciągu paru tygodni – na polecenie Biura Politycznego KC WKP(b) i towarzysza Stalina.

Logicznie rzecz biorąc, ten obraz powszechnego szpiegowania na rzecz obcego wywiadu powinien był zaniepokoić Stalina, który gorączkowo przygotowywał kraj do wojny. Tymczasem nie ukrywał on swojego zadowolenia z wyników realizacji pierwszego etapu „operacji polskiej”. Na marginesie sprawozdania Jeżowa własnoręcznie napisał: „Bardzo dobrze! Kopcie i czyście nadal ten polsko-szpiegowski brud. Niszczcie go w interesie Związku Sowieckiego J. Stalin. 14-09-1937”.

Słowa te mogą zatem skłaniać do wniosku, że Stalin doskonale zdawał sobie sprawę z ogromnego znaczenia „operacji polskiej”.



Rysunek satyryczny Borisa Jefimowa „Jeżowe rękawice”, zamieszczony w sowieckim dzienniku „Prawda” w lipcu 1937 r.

Pośrednio też ukazują one rzeczywisty jej cel: totalne zastraszenie społeczeństwa sowieckiego, a także oczyszczenie kraju, na wypadek wojny, z potencjalnych wrogów ustroju. Wymuszanie od aresztowanych różnych oświadczeń na potrzeby śledztwa oraz psychiczne i fizyczne znęcanie się nad nimi stanowiły stałe elementy Wielkiego Terroru, w tym „operacji polskiej”. Stalin osobiście wielokrotnie sankcjonował stosowanie tortur wobec „wrogów ludu”. Spośród najbardziej rozpowszechnionych metod fizycznego znęcania się nad aresztowanymi można wymienić: konweyery (przesłuchania trwające bez przerwy jedną lub dwie doby, a nawet dłużej, prowadzone przez dwóch lub więcej zmieniających się śledczych); tzw. stójka (przesłuchiwanie więźnia na stojąco w ciągu kilku dni, bez wody i jedzenia); różnego rodzaju karcery (trzymanie więźniów bez ubrania w wyjątkowo chłodnych lub wyjątkowo gorących i dusznych pomieszczeniach); torturowanie zakazem snu; trzymanie aresztowanego w kajdankach z rękami założonymi z tyłu przez całe tygodnie, a nawet miesiące; zmuszanie więźnia do klęczenia z podniesionymi rękami. Z dokumentów samego NKWD wynika, że stosowało ono co najmniej 26 metod torturowania. Śledczy niższego szczebla wykazywali się dużą inwencją, każdy z nich miał swoje wymyślne sposoby znęcania się nad aresztowanymi.

W odróżnieniu od „operacji kułackiej”, podczas której ostateczną decyzję co do losu aresztowanych podejmowała na miejscu w danym regionie lokalna „trójka”, w trakcie „operacji polskiej” (jak również operacji przeciwko innym mniejszościom narodowym) o losie oskarżonego decydowała specjalna komisja składająca się tylko z dwóch osób (tzw. dwójka): szefa miejscowego NKWD i prokuratora (tym samym członkowie partii zostali wyłączeni z procedury przestępczego). Po krótkim śledztwie dla każdego oskarżonego przygotowywano specjalny list z krótkim opisem jego przewinień i rekomendacjami dotyczącymi wymiaru kary. List ten kierowano do „dwójki”, która rozpatrywała sprawę i kwalifikowała oskarżonego do jednej z dwóch kategorii: pierwsza oznaczała rozstrzelanie, a druga obóz koncentracyjny lub więzienie. Przygotowane w ten sposób krótkie streszczenia materiałów śledczych i agenturalnych wpisywano do specjalnych arkuszy, które zszywano w formie albumu i wysyłało do Moskwy w celu zatwierdzenia rekomendowanych wyroków. Ta procedura była potocznie nazywana przez pracowników NKWD „trybem albumowym”.

Teoretycznie wyroki powinny być zatwierdzane przez szefa NKWD Nikołaja Jeżowa i prokuratora generalnego Andrzeja Wyszyńskiego (Andrieja Wyszynskiego). Skala Wielkiego Terroru była jednak tak olbrzymia, że żaden z nich nie był w stanie zapoznać się z setkami „albumów” napływających z całego kraju. Dlatego zadanie

Hieronim Pawicki (ur. 1925 r.) ze wsi Zapruda, w rejonie emilczyńskim obwodu żytomierskiego na Ukrainie

W 1937 r. mój ojciec został aresztowany i uznany za „wraga naroda”. Oskarżono go, że chciał w wiosce wywołać bunt przeciwko władzy sowieckiej. Początkowo ojciec był więziony w Emilczyno. Matka usiłowała dowiedzieć się, co się z nim stało, ale niewiele jej powiedziano. Dowiedziała się tylko, że był okrutnie torturowany. Później wszelkie informacje o nim się urwały. Nie wiadomo, czy został zakatowany na śmierć, czy rozstrzelany.

Ja, od momentu aresztowania ojca, już nigdy go nie widziałem.

Po jakimś czasie pod nasz dom podjechał „czornyj woron” [„czarny kruk” – potoczna nazwa sowieckiej karetki więziennej]. Mamę zapakowano do niego razem z nami i zawieziono do Emilczyno. Tu mamę, jako żonę „wroga ludu”, która nie doniosła na niego i nie uprzedziła władz, że przygotowuje on bunt, aresztowano. Wraz z nią osadzono w więzieniu także mojego najstarszego brata Janka, który miał wówczas 16 lat i w świetle sowieckiego prawa mógł odpowiadać jako dorosły. Mnie, który miałem wtedy 12 lat, siostrę Anastazję, mającą 14 lat, i czteroletnią siostrę Kazię umieszczono w domu dziecka. Brat Józef zmarł wcześniej, a Władysława zabrano nie wiadomo gdzie. Matka nigdy już więcej go nie zobaczyła. Początkowo mieszkaliśmy z rodzeństwem w domu dziecka w Emilczynie, ale po kilku miesiącach wywieziono nas do domu dziecka w obwodzie czernihowskim. Brat Jan w więzieniu podpisał sowieckie obywatelstwo. Zwolniono go, wrócił do rodzinnego domu i pozwolono mu opiekować się siostrą Anastazją, która mogła opuścić dom dziecka. Mnie i siostrę Kazimierę umieszczono w różnych domach dziecka i nic o sobie nie wiedzieliśmy.

(Relacja nr 8 spisana w Trutnowie na Warmii 22 października 2010 r.
przez Tomasza Sommera [w:] *Dzieci operacji polskiej mówią. 45 relacji świadków sowieckiego ludobójstwa z lat 1937–1938*, oprac. T. Sommer, Warszawa 2013, s. 92–93).

to powierzono funkcjonariuszom NKWD, którzy piastowali kierownicze stanowiska w centrali. Jak twierdzą rosyjscy badacze Nikita Pietrow i Arsienij Roginski, analizowaniem „albumów” przed ich ostatecznym zatwierdzeniem zajmowało się w centrali co najmniej kilkanaście osób, przeważnie kierownicy poszczególnych wydziałów, ich zastępcy i pomocnicy, a nawet zmobilizowani w trybie pilnym dla wykonania tej pracy pracownicy niższego szczebla. Większość z nich traktowała to zajęcie jako dodatkowe i automatycznie zatwierdzała rekomendację z terenu. Propozycje zmiany wymiaru kary i zapytania zdarzały się bardzo rzadko. „Albumy” przepisywano na czysto i kierowano do podpisu Jeżowowi i Wyszyńskiemu, którzy nigdy nie kwestionowali wyroków. Niekiedy ostateczną wersję „albumu” podpisywali zastępca Jeżowa – Michaił Frinowski oraz drugi zastępca Wyszyń-

skiego – Grigorij Roginski. Zatwierdzone decyzje o wyrokach odsyłano w teren z nakazem wymierzenia kary.

Prześladowanie Polaków w ramach „operacji polskiej” stanowi jedną z najtragiczniejszych zbrodni sowieckiego komunizmu. Na uwagę zasługuje szczególnie jeden aspekt tej operacji: represjami zostały objęte także rodziny skazanych Polaków. Rozkaz nr 00486 w tej sprawie Jeżow wydał cztery dni po skierowaniu do terenowych organów NKWD decyzji o rozpoczęciu „operacji polskiej”. Zgodnie z nim, żony skazanych „polskich szpiegów” miały być aresztowane i skazywane na 5–8 lat pozbawienia wolności, bez względu na to, czy kobieta wiedziała o kontrrewolucyjnej działalności męża, czy też nie. Nakazywano nawet aresztowanie byłych żon, które wiedziały o wywrotowej działalności mężów, ale o tym nie donosiły. Wyjątek stanowiły kobiety, które same donosiły na mężów i których donosy posłużyły jako podstawa do skazania mężów. O represjonowaniu dzieci skazanych Polaków w rozkazie nr 00486 czytamy: „Niebezpieczne społecznie dzieci skazanych, w zależności od wieku, stopnia niebezpieczeństwa i możliwości poprawy, zostają uwięzione w obozach albo koloniach pracy NKWD lub w domach dziecka o specjalnym reżimie prowadzonych przez Ludowe Komisariaty Oświaty republik”.

Istotnym elementem systemu represji wobec Polaków była również polityka oczyszczania terenów przygranicznych z „elementów niepewnych”. Impulsem do przeprowadzenia tej akcji stało się specjalne postanowienie Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRS i Rady Komisarzy Ludowych o wydzieleniu w rejonie granic Związku Sowieckiego specjalnych pasów przygranicznych oraz stref przygranicznych zamkniętych dla zwykłych obywateli kraju. Dokument ten przyjęto 17 lipca 1937 r., na krótko przed przystąpieniem do realizacji „operacji polskiej”. Stanowił on podstawę prawną do wysiedlenia ludności polskiej z tego obszaru.

Także Leningrad, oddalony zaledwie 32 km od granicy z Finlandią, został zakwalifikowany jako miasto przygraniczne i objęty rozkazem NKWD dotyczącym oczyszczania pasa przygranicznego z „elementów niepewnych”. Leningrad był największym w Związku Sowieckim skupiskiem Polaków, charakteryzującym się stosunkowo dużym odsetkiem inteligencji, przywiązaniem społeczności polskiej do tradycji narodowych oraz uporczywą obroną wiary katolickiej i Kościoła katolickiego, a także bardzo małą podatnością Polaków na sowietyzację.

Represje dotknęły w tym mieście przede wszystkim Polaków zatrudnionych w tamtejszych zakładach zbrojeniowych. W największym przedsiębiorstwie pracującym głównie na potrzeby wojska – Zakładach im. Kirowa (byłe Zakłady Pułiłowskie) NKWD ujawniło rzekomą jedenastoosobową grupę szpiegów, którzy

Jan Kozicki z Wichrówki

Z mojej rodziny jako pierwszego aresztowano przyrodniego brata dziadka. Zgodnie ze zwyczajem, starsi ludzie zawsze zbierali się przy zmarłych, żeby pomodlić się za ich duszę, odmówić różaniec. Wszyscy mieli po 70 i więcej lat. Wśród nich był też wspomniany brat dziadka. Ktoś oczywiście doniósł o tym do „głowy” Rady Wiejskiej. Ta miała skwitować donos: „Już ja im się namodlę!”. Brat dziadka zdążył tylko przyjść do domu i już zjawiła się u niego milicja, która go zabrała wraz z kilkoma innymi starszuchami, którzy także odmawiali przy zmarłym różaniec. Wszyscy zostali rozstrzelani w Kamieńcu Podolskim. Wkrótce aresztowany został brat mojego ojca. Pamiętam, jak ojciec przyszedł z roboty i oświadczył: „Zabrali także Franka, pewnie i mnie niedługo zabiorą”.

Tego samego wieczoru ktoś zaczął dobijać się do naszej chaty. Ojciec otworzył. W drzwiach stanęła „głowa” Rady Wiejskiej i jeszcze jakiś nieznaną człowiek. Kazali się ojcu biegiem zbierać i iść z nimi. Wszyscy zaczęli płakać. Wszyscy czuli, że ojciec już nie wróci. Ojciec pożegnał się z nami i wyszedł z chaty. Ja z młodszym bratem zacząłem głośno płakać. Wtedy „głowa” rady obejrzała się i powiedziała: „Nie płaczcie, ojciec zaraz wróci”. Ojciec jednak nigdy nie wrócił. Nigdy go już nie widziałem. Zabrali go do Kamieńca Podolskiego i tam rozstrzelali. Od razu zresztą czekał matce, żeby pakowała rzeczy i wyjechała na odległość co najmniej stu kilometrów. „Głowa” rady wstawiła się jednak za żonami aresztowanych i pozwolono im we wsi zostać. Musieliśmy jednak ciężko pracować, żeby wykonać wszelkie normy i zapłacić podatki za chatę. Jak tylko zalegaliśmy chociaż na kilka dni, zaraz przychodzili do domu i zabierali wszystko, co popadło. O żadnym oporze czy dyskusji nie było mowy. Zawsze słyszeliśmy wtedy, że jesteśmy wrogami ludu. Mama starała się wychować mnie z bratem na porządnych ludzi, przede wszystkim dbała o to, byśmy byli wierzący. Zawsze mi powtarzała: „Janik, pamiętaj, zawsze trzeba się modlić”.

Stale się modlę i Bóg mi dopomaga.

(Dzieci operacji polskiej mówią. 45 relacji świadków sowieckiego ludobójstwa z lat 1937–1938, oprac. T. Sommer, Warszawa 2013, s. 87–88).

należeli do POW. Członkowie tej „polskiej grupy dywersyjnej”, kierowanej przez głównego mechanika Gławdeckiego, podobno szykowali się do przeprowadzenia serii wybuchów na liniach energetycznych w zakładzie. W innych ważnych zakładach metalurgicznych – Zakładach Izorskich – dobrze zakonspirowana grupa członków POW z inżynierem Lisickim na czele miała przygotowywać akty dywersji w halach produkcyjnych. W Stoczni im. André Marty’ego, wykonującej zamówienia wojskowe, pracowała grupa rzekomych członków POW, którą – według NKWD – opiekował się polski konsul. Podobno na polecenie polskich dyplomatów w stoczni utworzono dwie działające niezależnie od siebie grupy dywersyjne. Również w Za-



Pierwsza strona protokołu posiedzenia „dwójki” z decyzją o rozstrzelaniu sześciu osób z obwodu odeskiego na podstawie rozkazu nr 00485.

Źródło: Wydzielone Archiwum Państwowe Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (HDA SBU).

kładach Zapalników nr 4 ujawniono dwie pracujące niezależnie od siebie grupy agentów Oddziału II Sztabu Głównego WP. Z inspiracji swych polskich mocodawców one też miały się przygotowywać do zniszczenia zakładów w razie wybuchu wojny polsko-sowieckiej. W zakładach „Bolszewik”, produkujących czołgi, działała ponoć grupa członków POW pod kierownictwem inżyniera Szajczyńskiego, która ściśle współpracowała z grupą trockistów. Jak ustalono w czasie śledztwa, grupy te planowały wspólnie zorganizować serię aktów dywersyjnych.

Największą i najprężniej działającą grupę rzekomych członków POW, dowodzoną przez inżyniera Piotra Niedźwiedzkiego, enkawudziści wykryli w Zakładach Artyleryjskich nr 7. Produkowane w tych zakładach działa, dostarczane Armii Czerwonej, psuły się po kilku strzałach. Dywersja miała polegać na tym, że do łuf armatnich dosypywano małych kawałeczków ołowiu. Kiedy bzdurna informacja na temat szkodniczej roboty POW w tych zakładach artyleryjskich dotarła do Stalina, który skrupulatnie zapoznawał się ze wszystkimi sprawozdaniami Jeżowa na temat „operacji polskiej”, nawet znanemu ze swej podejrzliwości wodzowi wydała się ona wątpliwa, ponieważ na sprawozdaniu napisał: „Tow. Jeżow. Co to za armaty takie?”.


Wśród aresztowanych Polaków i przedstawicieli innych narodowości Związku Sowieckiego odsetek skazanych na śmierć prawie wszędzie utrzymywał się na poziomie 85–90 proc. W niektórych regionach Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, głównie na Syberii, na śmierć skazywano prawie wszystkich podejrzanych o szpiegostwo na rzecz Polski. W obwodzie orenburskim na śmierć skazano i rozstrzelano 98 proc. aresztowanych, w obwodzie irkuckim – 96 proc., w obwodzie nowosybirskim – 94 proc., w obwodzie krasnodarskim – 94 proc., w Kabardyno-Bałkarskiej Republice Autonomicznej – 92 proc., w Czecheno-Inguszetii – 91 proc.

Zakończenie „operacji polskiej” NKWD

Pod koniec 1938 r. Stalin zdał sobie sprawę, że kraj dławi się terrorem, a wszechwładza NKWD może zagrażać partii komunistycznej i jemu samemu jako przywódcy. Dlatego też postanowił ograniczyć skalę terroru i ostatecznie zakończyć „operację polską”. Główny egzekutor Wielkiego Terroru Nikołaj Jeżow i prawie wszyscy jego bliscy współpracownicy trafili do więzienia. Uznano ich za winnych licznych nadużyć i skazano na śmierć.

Po tym złagodzeniu polityki partii, w celu usprawnienia sądownictwa, zaczęto tworzyć nowe trójki specjalne, które nie tylko mogły skazywać aresztowanych na najwyższy wymiar kary, lecz także ich uniewinniać. Poza tym Biuro Polityczne przyjęło postanowienie o kierowaniu wszystkich nowych spraw przeciwko aresztowanym „wrogom ludu” do sądów lub trybunałów wojskowych. Wprawdzie było to zapowiedzią zakończenia okresu rozpraw pozasądowych i powrotu do tradycyjnych form sądownictwa, ale nie oznaczało, że Stalin i jego otoczenie postanowili pozwolić sądom na sprawiedliwe rozpatrywanie spraw. Biuro Polityczne zdecydowało się jedynie ograniczyć represje wobec własnego społeczeństwa i odejść od terroru masowego.

Prowadzona w ramach Wielkiego Terroru „operacja polska” była elementem rządów stalinowskich i została w pełni usankcjonowana przez różne organy władzy. Poszczególne etapy tej operacji, jej podstawowe cele, metody i środki represyjne zostały określone w uchwałach Biura Politycznego, rozporządzeniach rządu i rozkazach NKWD. W największym stopniu o wszystkim decydował Stalin, który w kierowaniu procesem terroru wykazywał wyjątkową wnikliwość i zaangażowanie: skrupulatnie analizował materiały dotyczące działalności nomenklatury partyjnej, dowództwa Armii Czerwonej, osób kierujących najważniejszymi gałęziami gospodarki narodowej – traktowanych przez niego jako potencjalni konkurenci do władzy absolutnej, a także osobiście wyznaczał główne kierunki



represji, wskazywał, kogo zniszczyć, a kogo oszczędzić. Rzeczywiste winy danej osoby nie odgrywały przy tym żadnej roli. Winę określał sam Stalin, który dość często osobiście wydawał NKWD polecenie przeprowadzenia tej czy innej akcji lub dawał na nią przyzwolenie. Jednakże kiedy akcja represjonowania Polaków już się rozwinęła, poszczególne działania mogły być podejmowane jako samodzielna inicjatywa organów partyjnych i NKWD. Akcje skierowane przeciwko ludności polskiej żyły własnym życiem. Lokalne zarządy NKWD zaczęły się domagać od Moskwy zgody na podejmowanie kolejnych działań represyjnych. Oczywiście Stalin nie był w stanie wnikać w szczegóły masowych prześladowań, ale zachęcał swych podwładnych do jeszcze większego zaangażowania się, zwiększenia limitów aresztowanych oraz stosowania coraz ostrzejszych środków represji.

W okresie Wielkiego Terroru Stalin świadomie stworzył system powszechnej współzależności: wszystkie osoby wykonujące zadania represyjne – funkcjonariusze partyjni i państwowi, a także enkawudziści wszystkich szczebli – z czasem sami stawali się zakładnikami terroru. W razie potrzeby Stalin mógł ich oskarżyć o zbrodnie, których dokonali wedle jego wskazówek. Należy zaznaczyć, że akcje represyjne prowadzone w ramach Wielkiego Terroru prawie zawsze kończyły się oskarżeniem wszystkich ich realizatorów i ich zgładzeniem.

Warto tu wspomnieć o dwóch aspektach „operacji polskiej”, które można uznać za pozytywne, o ile w ogóle można mówić o jakichkolwiek pozytywnych stronach tej akcji. W amoku polowania na Polaków i innych „agentów” krajów zachodnich władze komunistyczne podjęły decyzję uniemożliwiającą obywatelom sowieckim



Kuropaty – uroczysko na przedmieściach Mińska, gdzie spoczywają tysiące ofiar stalinowskich represji. Fot. Sergiusz Kazimierzczuk.

swobodny wybór narodowości. W kwietniu 1938 r. NKWD wprowadziło nowy tryb podawania narodowości do paszportów. Zakazano wpisywania narodowości na podstawie oświadczenia zainteresowanego. Jedyną podstawą do określenia w paszporcie narodowości stały się dokumenty świadczące o narodowości rodziców. Osobom pochodzącym z rodzin mieszanych pozwolono wybierać między narodowością matki i narodowością ojca. Zgodnie z rozporządzeniem, pracownikom wydziałów paszportowych zalecano, by szczególną uwagę zwracali na Polaków i Niemców, którym absolutnie nie wolno było wpisywać narodowości białoruskiej lub ukraińskiej. Drugim pozytywnym, jak na warunki państwa stalinowskiego, aspektem „operacji polskiej” było to, że Polacy wysiedleni z Ukrainy i Białorusi do Kazachstanu i na Syberię, jako „element niepewny”, nie byli powoływani w czasie II wojny światowej do Armii Czerwonej, co uratowało życie tysiącom mężczyzn w wieku poborowym.

„Operacja polska” była jednym z najkrwawszych etapów Wielkiego Terroru. Polaków mieszkających w okresie międzywojennym w Związku Sowieckim dotknęły najbardziej masowe i okrutne represje spośród wszystkich narodowości tego państwa. Według ustaleń moskiewskiego Memoriału, od 25 sierpnia 1937 r. do 15 listopada 1938 r. aresztowano 143 810 osób, z czego 139 835 zostało uznanych za winne i skazanych, w tym na karę śmierci – 111 091 osób; na karę 10 lat łagrów – 25 967; na karę od 5 do 8 lat łagrów – 2224; na karę 3 lat łagrów – 153; na zsyłkę lub deportację – 400 osób (po zakończeniu „operacji polskiej” bardzo często oznaczało to zwolnienie i z reguły objęcie stałym nadzorem milicyjnym). Sprawy 3995 osób skierowano ponownie do organów śledczych z poleceniem

przeprowadzenia dodatkowego śledztwa. Uniewinnionych zostało tylko 40 osób. Znikoma liczba uniewinnionych pozwala więc postawić tezę, że był to terror totalny.

Wielki Terror w Związku Sowieckim pochłonął prawie 200 tys. polskich ofiar (Polacy stanowili 15 proc. ogółu represjonowanych). Aby ustalić dokładną liczbę polskich ofiar w tym tragicznym okresie, potrzebny jest wgląd do „albumów”, do protokołów „trójek” i innych dokumentów NKWD oraz do osobistych materiałów represjonowanych. Większość tych dokumentów się zachowała. Ich analiza to praca ogromna, ale możliwa do wykonania. Na razie badacze mają dostęp do tych materiałów jedynie na Ukrainie, nie należy jednak tracić nadziei, że przyjdzie dzień, kiedy zostaną one ujawnione także w Rosji i na Białorusi.

„Operacja polska” doprowadziła właściwie do likwidacji Komunistycznej Partii Polski, oskarżanej przez Stalina o „trockizm” i zdradę. KPP była jedyną partią komunistyczną należącą do Międzynarodówki Komunistycznej, która została przez Komintern formalnie rozwiązana. W ZSRS rozstrzelano większość przebywających na jego terytorium komunistów polskich, z sekretarzem generalnym partii Julianem Leszczyńskim-Leńskim na czele. Wśród polskich ofiar Wielkiego Terroru odsetek komunistów był nieznacznym i wynosił około 3,5 proc.

Czy Stalin miał osobiste powody, by tak okrutnie prześladować Polaków? Czy polską tragedię można wytłumaczyć jedynie jego uprzedzeniami do Polaków i niechęcią do polskości? Nawet jeśli Stalin żywił takie uprzedzenia, polonofobia mogła odgrywać jedynie drugorzędą rolę. Najważniejsza była dla niego idea zwycięstwa komunizmu. Będąc pragmatykiem, musiał w sobie zdławić wszelkie antypolskie odczucia i kierować się wyłącznie interesami reżimu, który stworzył wspólnie z Leninem. Chodziło mu również o wykorzystanie represji w budowaniu stosunków z II RP. Dla Stalina wrogiem, którego niszczone w ramach



Dołbysz, tablica poświęcona ofiarom sowieckiego terroru.

Fot. Sergiusz Kazimierczuk.

„operacji polskiej”, byli nie Polacy, lecz Polska. Prześladowanie polskiej mniejszości narodowej w Związku Sowieckim wynikało również z porachunków wewnątrzpartyjnych, z niechęci Stalina do Trockiego. Represje wobec Polaków stanowiły narzędzie budowy ustroju totalitarnego, a także ważny element przygotowania kraju do wojny, w której Polska, jak się spodziewano, mogła się stać przyczółkiem wspólnego frontu Zachodu przeciwko ZSRS.

Lata trzydzieste były okresem utrwalenia stalinowskiego systemu władzy. Prześladowanie Polaków, podobnie jak innych rzeczywistych i domniemyanych wrogów ustroju, stało się konsekwencją tego procesu, zmierzającego do pełnego podporządkowania społeczeństwa sowieckiego partii komunistycznej i zastraszenia go. W obliczu wojny przeciwko zjednoczonym siłom Zachodu Stalin i partia komunistyczna zamierzali oczyścić zaplecze przyszłego frontu z „elementów niepewnych”, zdolnych poprzeć przyszłego przeciwnika Armii Czerwonej. Podpisanie 26 stycznia 1934 r. w Berlinie Deklaracji polsko-niemieckiej o niestosowaniu przemocy odebrano na Kremlu jako bezpośrednie zagrożenie i przystąpiono do kontrdziałania, m.in. opracowano plan rozprawienia się z Polakami mieszkającymi w Związku Sowieckim, których potraktowano jako zakładników.

Jak wynika z dokumentów ujawnionych na Ukrainie, w okresie rewolucyjnych zmian obyczajowych związanych z kolektywizacją i ateizacją Polacy, w porównaniu z innymi narodami Związku Sowieckiego, stawili największy opór sowietyzacji. Aktywnie występowali przeciw polityce Stalina, za co zapłacili wysoką cenę. Świadczą o tym dziesiątki tysięcy ofiar „operacji polskiej”. Wśród nich znaleźli się głęboko wierzący katolicy, duchowni, uczestnicy rozmaitych akcji niepodległościowych, ochotnicy do Wojska Polskiego w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Jednakże zdecydowana większość ofiar to zwykli Polacy: chłopci, niewielka grupa szlachty zagrodowej, pracownicy wielkich i małych zakładów przemysłowych, nauczyciele. Nie wszyscy zamierzali bronić polskości. Część z nich chciała po prostu spokojnie żyć w Związku Sowieckim. W latach Wielkiego Terroru ci Polacy, a także gorliwi stronnicy ustroju totalitarnego – polscy komuniści – stanęli w obliczu śmierci. Dziś antykomuniści i komuniści, katolicy i ateści, kułacy i gorliwi kołchoźnicy, żołnierze Armii Czerwonej i autentyczni agenci wywiadu II RP leżą we wspólnych zbiorowych mogiłach, w większości nieznanymi lub zapomnianymi.

Tragedia Polaków w Związku Sowieckim sprzed osiemdziesięciu lat jest współczesnym Polakom prawie nieznaną. W czasach komunizmu był to temat tabu,

podobnie jak zbrodnia katyńska czy mordowanie Polaków na Wołyniu, ale w odróżnieniu od tamtych aktów ludobójstwa pamięć o „operacji polskiej” nie została przywrócona. O ile o uczczenie ofiar Katynia lub rzezi wołyńskiej zatroszczyły się ich mieszkające w Polsce rodziny, o tyle o Polaków wymordowanych w trakcie „operacji polskiej” nie ma się komu upomnieć, ponieważ często ginęły całe polskie rodziny albo bliscy osób skazanych na śmierć zostali wysiedleni w głąb ZSRS i poddani sowietyzacji.

Musimy przywrócić pamięć o tej wyjątkowej zbrodni. Nie powinna być zapomniana. Polski chłop spod Żytomierza, który zginął w trakcie „operacji polskiej”, to taka sama ofiara totalitaryzmu jak polski oficer zabity w Katyniu. Zarówno jednemu, jak i drugiemu jesteśmy winni hołd.

Nikołaj Iwanow (ur. 1948), profesor, rosyjski dysydent, wieloletni pracownik Uniwersytetu Opolskiego. Badacz historii Polaków w ZSRS, autor m.in. książek: *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921–1939* (1991); *Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy* (2010); *Zapomniane ludobójstwo. „Operacja polska” 1937–1938* (2014).



Czerwona Armia stoi na straży...

„Do Świata” 1927, nr 1, s. 4.

Cześć bojownikom.
(Wiersz wychowanki domu dziecięcego).

Towarzyszom i wojakom,
Co odparli wrogą pięść,
Tym Czerwonym Bojownikom
Niechaj będzie od nas cześć.

Cześć za hart ich i za brzemię,
Za ich blizny, nędzę, głód.
Oni włoskom dali ziemię,
Robotnikom – wolny trud.

Choć i wokół nas są wrogowie
Choć i nóż szlifuje kat
Z naszą Armiją niema trwogi
Z nią zbudujęm nowy ład.



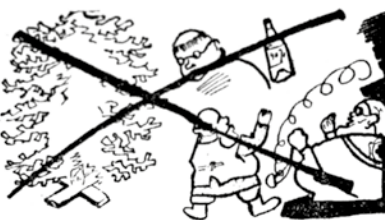
...bo wróg nie śpi.

Plany Piłsudskiego.



Szuka ofiary dla drugiej ręki.

„Orka”, 10 IV 1929.



**PRECZ Z
„BOŻYM NARODZENIEM”
– ŚWIĘTEM OSZUŚTÓW
I WYZYSKIWACZY**

Hasło antyreligijne w prasie dla dzieci, „Bądź Gotów” 1931, nr 23/24, s. 6.

To było ludobójstwo popełnione na Polakach, a nie „operacja polska”

Jak nazwać ludobójstwo? Problemy terminologiczne związane z frazeologią używaną w dyskursie interpretacyjnym odnoszącym się do ludobójstwa na Polakach w Związku Sowieckim w latach 1937–1938

Banałem jest stwierdzenie, że przy omawianiu zdarzenia historycznego bardzo ważne są nomenklatura i frazeologia, czyli zasób terminów używanych przy jego opisie, a zwłaszcza przy jego skrótowym ujmowaniu. To właśnie krótka nazwa staje się synonimem złożonego zjawiska i ma decydujący wpływ na jego postrzeganie i rozumienie. Szczególnie istotnego znaczenia nomenklatura i hasłowe nazewnictwo nabierają w sytuacji, gdy nazywamy i opisujemy zbrodnie.

Ich wykonawcy, nawet w ściśle tajnych dokumentach opisujących podjęte działania, w odniesieniu do nich używają zwykle określeń eufemistycznych, łagodzących ich prawdziwą wymowę. Po prostu unikają nazywania wprost swoich zbrodniczych czynów. Z kolei historycy motywowani ideologicznie mają tendencję, w zależności od swojego stanowiska, bądź do uznawania tych eufemizmów za właściwe, bądź do ich odrzucania lub wręcz tworzenia przejawów akcentujących szczególnie kontekst moralny jakichś zdarzeń, nadających im nawet na poły mitologiczny czy quasi-religijny charakter. Przykładem takich rozbieżności ideologicznych jest dwójaki opis mordu popełnionego przez Niemców na Żydach w czasie II wojny światowej. O ile zatem dla Niemców zaangażowanych w tę zbrodnię było to „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”, w skrócie „ostateczne rozwiązanie” (odpowiednio niem. *die Endlösung der Judenfrage* i *Endlösung*), o tyle żydowscy historycy na określenie tego samego ciągu zdarzeń używają słowa „Holocaust” (gr. *ὁλόκαυστος*, *holókaustos* – całopalenie) o wyraźnie religijnych konotacjach. Wcześniej stosowana nazwa Shoah (hebr. *שואה* – całkowita zagłada, zniszczenie), jak się wydaje, ma nieco bardziej neutralne znaczenie. Trudno dziś wyobrazić sobie, żeby w dyskursie historycznym określenia niemieckie i żydowskie padały wymiennie. Używane są tylko określenia żydowskie, a niemieckie jest cytowane wyłącznie jako przykład eufemizmu. Stosując

„ostateczne rozwiązanie”, historyk czy publicysta daje do zrozumienia, że Niemcy nie tylko dokonali zbrodni, lecz także od samego początku chcieli ją zakłamać.

Co oznacza termin „operacja polska”

W przypadku operacji antypolskiej mamy zupełnie inną sytuację. Termin „operacja polska”, powszechnie używany przez historyków jako nazwa ludobójstwa popełnionego na Polakach w Związku Sowieckim od sierpnia 1937 do listopada 1938 r., jest bowiem eufemizmem wymyślonym i stopniowo wprowadzanym do oficjalnego obiegu przez jej wykonawców. O ile planujący tę zbrodnię członkowie Biura Politycznego KC WKP(b), zlecając jej przeprowadzenie, użyli w odnośnej rezolucji określenia „likwidacja”: „Utwierdzić prikaz Narkomwnudieła SSSR o likwidacji polskich diwersionno-szpionskich grup i organizacji POW”¹ („Zatwierdzić rozkaz Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS o likwidacji polskich grup szpiegowsko-dywersyjnych i organizacji POW”), o tyle w niesławnym rozkazie 00485, wydanym przez szefa NKWD Nikołaja Jeżowa, posłużyli się terminem „operacja”: „S 20 awgusta 1937 goda naczat’ szyrokuju opieracyju [...]”² („Od 20 sierpnia 1937 r. rozpocząć szeroko zakrojoną operację [...]). Było to zresztą popularne określenie opisujące w nomenklaturze NKWD jakieś szeroko zakrojone działanie represyjne i należy rozumieć je literalnie. Z dostępnych i przeanalizowanych przeze mnie dokumentów wynika, że już 16 września 1937 r., czyli nieco ponad miesiąc od rozpoczęcia mordu na Polakach, w oficjalnym dokumencie pojawia się zbitka „operacja polska”: „Wo ispołnienije waszej diriektiwy no 00485 po polskoj opieracyi”³ („Co do wykonania waszej dyrektywy nr 00485 dotyczącej operacji polskiej”). Sformułowanie to prawdopodobnie pojawiło się spontanicznie jako logiczna zbitka terminologiczna o charakterze eufemistycznym najtrafniej i najzwęższej, ale bez dosłowności, opisująca działania podejmowane przez NKWD. Można powiedzieć, że sformułowanie „operacja polska” zrobiło karierę i weszło do języka – zarówno potocznego, jak i oficjalnego – ze względu na swoją eufemistyczną lakoniczność i było stosowane także – z użyciem nazw innych narodowości – w przypadku kolejnych administracyjnych zbrodni narodowościowych dokonywanych przez NKWD.

Określenie „operacja polska” zostało przejęte przez rosyjskich historyków analizujących na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. dokumenty NKWD naj-

¹ *Rozstrzelać Polaków. Ludobójstwo Polaków w ZSRS w latach 1937–1938. Dokumenty z centrali*, oprac. T. Sommer, Warszawa 2010, s. 81.

² *Ibidem*, s. 83.

³ *Ibidem*, s. 147.

prawdopodobniej bezrefleksyjnie⁴ i trafiło do powszechnego użytku także w języku polskim za sprawą pisma „Karta”. Pojawiło się w sławnym numerze 11 z 1993 r. w tytule tekstu Nikity Pietrowa *Polska operacja NKWD*⁵. Nazwa „operacja polska”, względnie „polska operacja NKWD”, przyjęła się więc w obiegu naukowym, choć nie jest to sytuacja najszcześniejsza, bo po pierwsze jest to eufemistyczne określenie wymyślone przez katów mordujących Polaków, a po drugie dlatego, że na poziomie samego znaczenia wprowadza w błąd. Sformułowanie „operacja polska” oznacza bowiem wprost tyle, co jakieś działania wykonywane przez Polaków albo wykonywane w jakimś polskim, ale obojętnym w sensie wartościowania kontekście. Nie sugeruje żadnego negatywnego kontekstu lub wydźwięku. Jeśli skonfrontować to ogólne znaczenie z desygnatem nazwy, to trzeba stwierdzić, że po prostu jest fałszem. Zbrodnia popełniona na Polakach w Związku Sowieckim nie była bowiem żadnym „polskim” działaniem, nie była wreszcie jakimś dowolnym działaniem o „charakterze polskim”, lecz zbrodnią popełnioną na naszych rodakach i nazwa opisująca to zdarzenie powinna je w jakiś sposób odzwierciedlać – w przeciwnym razie wprowadza w błąd.

„Ludobójstwo popełnione na Polakach” kontra „operacja polska”

44

Wydaje się więc, że właściwe dla prawdziwego i zrozumiałego dla wszystkich opisu zdarzeń byłoby działanie na wzór historyków żydowskich, czyli odejście od eufemizmu, który wprowadza w błąd, nie ułatwia szybkiego zrozumienia zjawiska wynikającego ze skrótego opisu i w dodatku został ukuty przez katów. Oczywiście nie ma przy tym powodu, by popadać w religijne skrajności. Wystarczy, by nazwa odzwierciedlała stan faktyczny. Moim zdaniem właściwym synonimem „operacji polskiej NKWD” jest użyte w tytule mojej monografii ludobójstwa Polaków⁶ określenie „operacja antypolska NKWD”. Nawiązuje bowiem ono do oryginalnej nazwy eufemistycznej, a jednocześnie tej eufemistycznej wymowie zaprzecza i jasno, bez żadnej przesady, wskazuje, jaka była prawdziwa natura tego zdarzenia. W celu uniknięcia błędnej interpretacji w mojej pracy, poza tytułem, używałem obu określeń zamiennie, ale teraz uważam, że już czas na pełne dostosowanie nazwy do rzeczywistości i całkowite porzucenie określenia „operacja polska NKWD” na

⁴ Zapytany o to przeze mnie współautor jednego z pierwszych tekstów o ludobójstwie Polaków, Nikita Pietrow, wprost przyznał, że przyjął po prostu nazwę używaną w dokumentach.

⁵ „Karta” 1993, nr 11, s. 24.

⁶ T. Sommer, *Operacja antypolska NKWD 1937–1938. Geneza i przebieg ludobójstwa popełnionego na Polakach w Związku Sowieckim*, Warszawa 2014.

rzec „operacja antypolska NKWD”, względnie „ludobójstwo Polaków z ZSRS”. Tak naprawdę to ostatnie sformułowanie najwłaściwiej opisuje naturę zdarzenia i wywołuje u jego odbiorców najtrafniejsze skojarzenia w sensie odpowiedniego rozumienia jego charakteru.

Operacja polska jako ludobójstwo

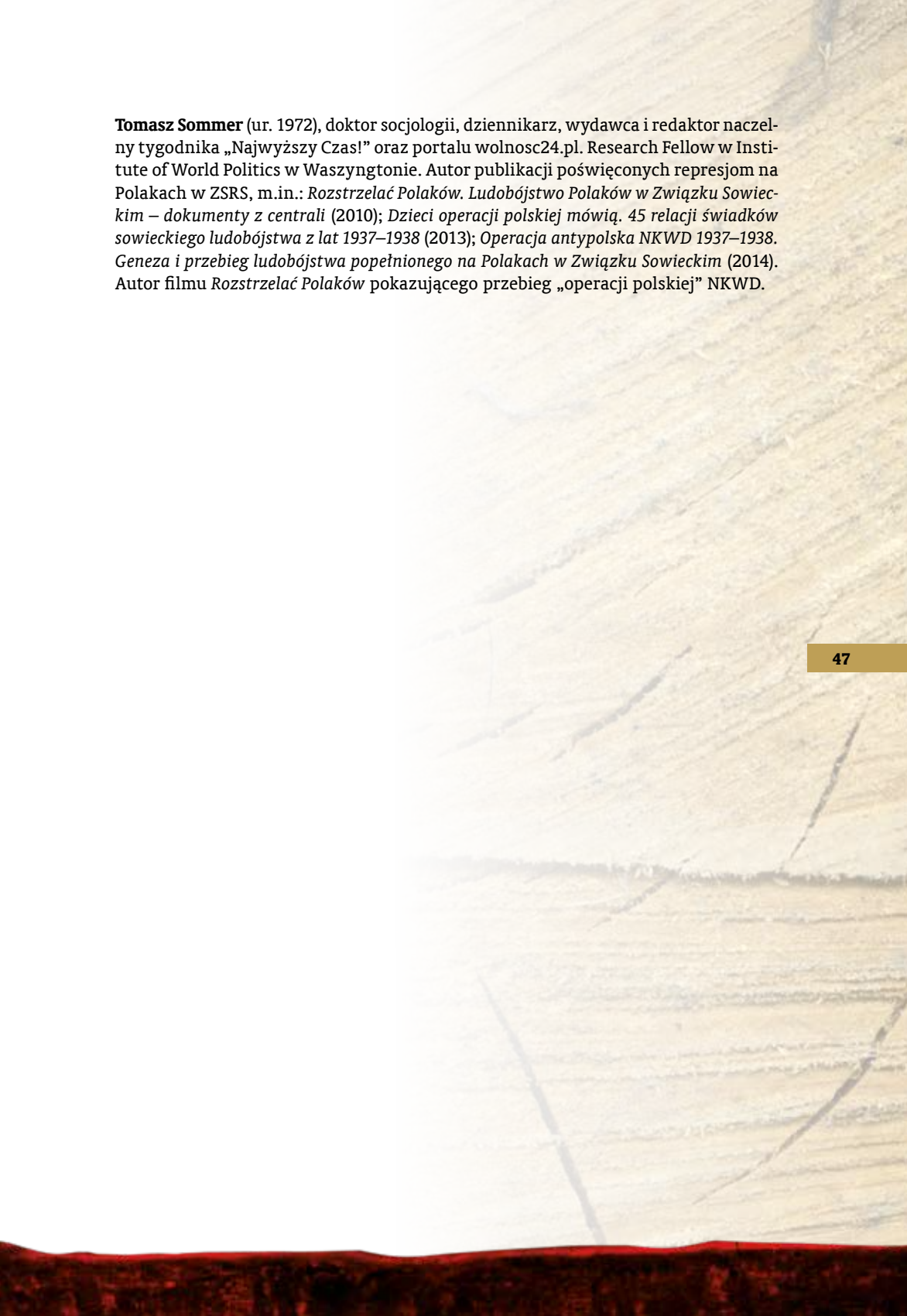
Określenie „operacja antypolska” jest używane w mojej monografii zamiennie z określeniem „ludobójstwo Polaków” lub „ludobójstwo popełniane na Polakach”. Termin „ludobójstwo” nie jest tam rozumiany w kontekście odpowiedzialności prawnej i ma przede wszystkim oznaczać to, co jest zawarte w potocznym rozumieniu tego słowa, czyli masowe zabijanie określonej kategorii ludzi, zwłaszcza grupy etnicznej czy narodowościowej, bez sensownej próby rozpoznania winy indywidualnej. Bez wątplenia takie działanie dotyczyło Polaków w Związku Sowieckim. W ostatnich latach historycy zaczynają sobie uświadamiać, że termin „ludobójstwo” jest chyba najwłaściwszym określeniem tego, z czym mieliśmy do czynienia podczas Wielkiego Terroru⁷. Konkurencyjne i pojemniejsze oraz spójniejsze pojęcie democydu (ang. *democide*), czyli masowego mordowania ludzi przez władzę (*death by government*) z powodów politycznych (a nie tylko ściśle etnicznych, bo mordowane są także grupy społeczne, jak w ramach operacji kułackiej), najprecyzyjniej oddaje charakter Wielkiego Terroru, ale pozostaje mało znane. Słowo „ludobójstwo” najdokładniej oddaje więc istotę eksterminacji sowieckich Polaków. Nawet w porównaniu z innymi składowymi Wielkiego Terroru skala tych mordów robi szczególne wrażenie. Jak pokazałem w swojej monografii, pewne grupy demograficzne Polaków zostały bowiem wymordowane niemal w całości, co skutkowało zniszczeniem lub zaburzeniem funkcjonowania polskich rodzin, a to z kolei wpłynęło na załamanie się polskości jako takiej i doprowadziło do jej zaniknięcia. Władze sowieckie udowodniły, że aby zlikwidować jakąś narodowość, nie trzeba wybijać wszystkich jej członków, wystarczy wymordować osoby

⁷ Por. R. Lemkin, *Genocide – A Modern Crime*, „Free World”, kwiecień 1945, s. 39–43; *idem*, *Genocide as a Crime under International Law*, „American Journal of International Law”, styczeń 1947, t. 41, nr 1, s. 145–151; G.A. Finch, *The Genocide Convention*, „American Journal of International Law”, październik 1949, t. 43, nr 4, s. 732–738; Z nowszych prac bezpośrednio odnoszących się do tego określenia warto wymienić: R.J. Rummel, *Death by Government*, New Brunswick 1994; I.L. Horowitz, *Taking Lives: Genocide and State Power*, wyd. 4, New Brunswick–London 1997; B. Kiernan, *Blood and Soil: A World History of Genocide and Extermination from Sparta to Darfur*, New Haven–London 2007; A. Besançon, *A Century of Horrors: Communism, Nazism, and the Uniqueness of the Shoah*, Wilmington 2007; W.A. Schabas, *Genocide in International Law: The Crime of Crimes*, New York 2009; N.M. Naimark, *Stalin's Genocides*, Princeton 2010.

utrzymujące jej strukturę społeczną, czyli mężczyzn w sile wieku, oraz zabronić jakiegokolwiek nawiązywania do ich etosu. Po usunięciu kręgosłupa reszta tkanki społecznej już sama się zapadnie.

Ludobójstwo popełnione na Polakach a inne „operacje narodowościowe”

Jest faktem, że w czasie Wielkiego Terroru oprócz ludobójstwa popełnionego na Polakach doszło także do innych, jak to się określa w obecnej nomenklaturze, „operacji narodowościowych”. Dotyczyły one szczególnie Niemców i Łotyszy, ale również m.in. Greków, Persów czy Afgańczyków. Z tego powodu historiografia rosyjska wszystkie te „operacje” umieszcza w jednym zbiorze „operacji narodowościowych”, co stanowi łatwą formę ucieczki zarówno od używania nazw mordowanych narodów, jak i od analizy przebiegu tych „operacji”, która dałaby jasny wynik – „operacja narodowościowa” nie była równa „operacji narodowościowej” i ludobójstwo popełnione na Polakach było czymś jakościowo innym od mordów dokonanych np. na Niemcach. Nie ma tu oczywiście miejsca na szczegółowe opisywanie tych różnic, chciałbym jednak wyrazić poparte długimi latami badań przekonanie, że tak naprawdę właśnie tylko w przypadku Polaków mieliśmy do czynienia z rzeczywistym i wszechogarniającym ludobójstwem, „operację polską” więc trzeba ujmować na zupełnie innym poziomie i przy użyciu zupełnie innej terminologii niż np. „operację niemiecką”. W rosyjskim dyskursie dotyczącym Wielkiego Terroru na razie nie ma oczywiście zgody na takie ujęcie; co więcej, jego uczestnicy często podkreślają, że w rozkazie nr 00485 nie zostało wprost powiedziane, iż podstawą represji ma być pochodzenie etniczne. To oczywiście o niczym nie świadczy, choć jest faktem, że ludobójstwo popełnione na Polakach mieszkających w Związku Sowieckim miało charakter wykraczający poza kategorie czysto etniczne, rozumiane w sensie niemal genetycznym. Polacy byli mordowani nie tyle jako ludzie o określonym etnosie, ile jako przedstawiciele państwa polskiego (polscy szpiedzy), przedstawiciele polskiej kultury (polscy panowie), wreszcie przedstawiciele tradycyjnie polskiej religii (szpiedzy Watykanu). W moim przekonaniu Polaków mordowano raczej jako socjologicznie rozumianą „klasę” ludzi niż jako etnicznie rozumiany „naród”. Nie zmienia to jednak podstawowego faktu: w Związku Sowieckim tylko na Polakach dokonano w latach 1937–1938 szeroko zakrojonego i bezwzględnie przeprowadzonego ludobójstwa i nazewnictwo związane z tymi wydarzeniami powinno odpowiadać jego rzeczywistemu charakterowi, bo tylko używanie właściwych terminów pozwala na logiczne i prawdziwe opisywanie faktów.



Tomasz Sommer (ur. 1972), doktor socjologii, dziennikarz, wydawca i redaktor naczelnego tygodnika „Najwyższy Czas!” oraz portalu wolnosc24.pl. Research Fellow w Institute of World Politics w Waszyngtonie. Autor publikacji poświęconych represjom na Polakach w ZSRS, m.in.: *Rozstrzelać Polaków. Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim – dokumenty z centrali* (2010); *Dzieci operacji polskiej mówią. 45 relacji świadków sowieckiego ludobójstwa z lat 1937–1938* (2013); *Operacja antypolska NKWD 1937–1938. Geneza i przebieg ludobójstwa popełnionego na Polakach w Związku Sowieckim* (2014). Autor filmu *Rozstrzelać Polaków* pokazującego przebieg „operacji polskiej” NKWD.

Konsultacja historyczna
dr hab. Marek Gałęzowski

Redakcja
Anna Zawadzka

Współpraca redakcyjna i ikonografia
Sergiusz Kazimierczuk

Korekta
Piotr Chojnacki

Skład
Zespół

Druk i oprawa

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2017

ISBN 978-83-8098-125-6

Zapraszamy:
www.ipn.gov.pl
www.ksiegarnia.ipn.gov.pl





INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ